Należytość pocztowa opłacona gotówką

Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 60. — ROK XLIII.

NIEDZIELA

1 MARCA 1936.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKOW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5·— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA NR. 101-90. ADMINISTRACJA NR. 133-44. DRUKARNIA NR. 133-44.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

„Wielka Narada Gospodarcza".

Taki tytuł dała prasa rządowa konferencji gospodarczej zwołanej przez rząd do Warszawy na dwudniowe obrady. „Wielka"... Może to zbyt dla niej pochlebne określenie. Ale poczekajmy na wyniki. Dopiero z nich dowiemy się, czy „Narada" była „mała", czy „wielka", czy też poprostu — skromna. Na razie zajmijmy się samym faktem zebrania takiej konferencji i jej celami.

FACHOWOŚĆ I DYLETANTYZM. — Zwołanie takiej konferencji przez rząd świadczy o pewnym braku naszego ustroju państwowego, — o braku, który zresztą nie ogranicza się do Polski.

Konferencję zorganizował rząd z własnej inicjatywy, na własne ryzyko i na własną odpowiedzialność. Jest to jego — jeśli tak można powiedzieć — prywatna impreza. Czy nie dziwne? Tak ważne, w obecnym momencie szczególnie ważne, sprawy gospodarcze nie mają ani w konstytucji, ani w tradycji państwowej, zastrzeżonej dla siebie żadnej formy prawnej, jaką n. p. sprawy polityczne mają w parlamencie.

Już dawno — bo blisko przed pół wiekiem — zwracał na ten brak uwagę znakomity francuski mąż stanu i myśliciel. Albert de Mun, i z zadziwiającem jasnowidztwem w tej luce widział źródło powikłań gospodarczych w przyszłości i „zakłócania procesów gospodarczych przez czynniki polityczne".

Badanie przyczyn „kryzysu" usprawiedliwia spostrzeżenie francuskiego myśliciela. „Kryzys" gospodarczy ma przebieg łagodniejszy tam, gdzie decyzja w sprawach gospodarczych należy do fachowców, nie do dyletantów, których na najwyższe placówki mające czuwać nad sprawami ekonomji wysuwa bądź partja polityczna (jak w ustroju liberalno-parlamentarnym) bądź koterja (jak w ustroju dyktatorskim).

Albert de Mun był zdania, że dopiero ustrój korporacyjny zdoła naprawić tę wadę współczesnych ustrojów państwowych, bo kierowanie sprawami gospodarczemi zostawi fachowym kołom wyłonionym przez korporacje, jak sprawy polityczne już są atrybucją parlamentu. Państwa zaczynają powoli wkraczać na tę drogę. Świadczy o tem przyjmująca się instytucja „Naczelnych Izb Gospodarczych". Była w Rzeszy Niemieckiej przed Hitlerem. Jest we Francji.

„Wielką Naradę Gospodarczą" w Polsce rozumiemy jako namiastkę takiej właśnie „Naczelnej Izby Gospodarczej", z tą jednak, zasadniczą różnicą, że nasza „Narada" nie jest instytucją prawną, jak nią jest „Nacz. Izba Gospodarcza", ale prywatną imprezą rządu, której cele i kompetencje zależą wyłącznie od uznania rządu. Jest to więc zaledwie przebłysk świadomości, że w sprawach gospodarczych decydować powinien fachowy czynnik. Do pełnej realizacji tej zasady jest jeszcze daleko!

ZŁE PRZYJĘCIE. — „Wielką Naradę Gospodarczą" powitano nie zbyt uprzejmie. Prasa opozycyjna nie przywiązuje do niej żadnej, najmniejszej, wagi. Uważa ją za pociągnięcie polityczne, a „Robotnik", organ P. P. S., nadto jeszcze za wyraz „klasowych" dążności „burżuazji".

Ale i prasa rządowa nie jest nią zachwycona. Właściwie przeciw niej wypowiedziały się organy dwóch destremistycznych skrzydeł obozu rządowego: „Kurjer Poranny" jako organ etatystów, — i „Czas", jako organ skrajnego liberalizmu gospodarczego. Pierwszy dlatego, że nie chce dopuścić do rozluźnienia etatystycznych więzów, które krępują życie gospodarcze. Drugi zaś dlatego, że na „Naradę" rząd powołał przedstawicieli głównie „Izb" zawodowych, których ustrój odpowiada raczej intenciom rządu, niż t. zw. „sfer gospodarczych".

Konferencja zwołana przez rząd musiałaby w tych warunkach wykazać niezwykły rozum i powziąć śmiałe decyzje, żeby mogła pokonać te uprzedzenia.

O POŻYTEK KONFERENCJI. — Na to się jednak nie zanosi. Z oficjalnych wyjaśnień wynika, że konferencja ma bardzo skromny zakres działania.

Rzecz jasna, konferencja jest tylko doradczem ciałem. Podejmowanie uchwał zatem nie należy do jej kompetencji. Jej zadaniem jest tylko przedyskutować w komisjach pewne zagadnienia, na które jej rząd zwraca uwagę.

Są to — według oświadczenia p. min. Kwiatkowskiego — trudności, hamujące nasze życie gospodarcze. P. minister skarbu wskazał ich trzy rodzaje: trudności wynikające z różnic strukturalnych między poszczególnemi terytorjami Rzeczypospolitej (zachód i wschód), — z nierentowności przedsiębiorstw, — i ze złej sytuacji finansowej.

Ustalenie jakiegoś konkretnego programu w tych zagadnieniach i to w jednym dniu wydaje się nam zadaniem przekraczającem ludzkie siły. Każda z tych „trudności" obejmuje kompleks wielkich problemów, do których rozstrzygania trzeba nie tylko przygotowania, ale i — czasu.

Co najwyżej — można się po tej konferencji spodziewać, że jej obrady zapoczątkują dyskusję w kołach fachowych. Gdyby się tak stało, możnaby powiedzieć, że konferencja nie była wprawdzie „Wielką Naradą Gospodarczą", ale za to pchnęła naprzód dyskusję nad zasadniczemi podstawami życia gospodarczego i okazała się pożyteczną.

Oto i wszystko, czego się można po tej „Naradzie" spodziewać.

W. Z.

Komisje „narady gospodarczej".

Warszawa (PAT). Dziś od godziny 10 rano prace narady gospodarczej **rozbite zostały na cztery komisje**, w których wygłoszono szereg referatów i koreferatów. Zasadnicze referaty na wszystkich tych czterech komisjach powierzone zostały **przedstawicielom życia gospodarczego**, przyczem w obradach komisyjnych wprowadzono w porównaniu z uprzedniemi naradami i konferencjami pewne **„novum"**, polegające na tem, że zagadnienia, będące przedmiotem obrad komisyj podzielono między przedstawicieli **rolnictwa, przemysłu i handlu oraz rzemiosła**. Uczestnicy narady **podzielili się samorzutnie na poszczególne komisje**. W obradach każdej komisji bierze udział **około 70 osób** z pośród przedstawicieli sfer gospodarczych i rządu, z wyjątkiem komisji obciążeń publicznych, która zgromadziła około 40 osób.

———ooOoo———

Warszawa, 29. II. (Tel.). Dziś po południu odbyło się **posiedzenie Rady Ministrów**, na którem omawiano ustawę o prawie budowlanem, o obligacjach, przepisy o wyścigach konnych, postanowienia prawa górniczego itd.

———oo———

Całkowite moratorjum dla rolników we Francji.

Paryż, 29 lutego. (PAT.) Izba deputowanych uchwaliła jednomyślnie projekt ustawy o odroczeniu na przeciąg roku spłaty długów przez rolników i pracowników rolnych.

Ras Kassa osaczony?

Rzym, 29 lutego. Komunikat wojenny nr. 140: W tym samym czasie, kiedy pierwszy korpus armji zajmował Amba Aladzi trzeci korpus armji oraz korpus armji erytrejskiej zaatakowały od północy i od południa wojska Rasa Kassa. Od świtu dnia wczorajszego toczy się wielka bitwa.

* * *

Komentarz P. A. T. do komunikatu wojennego nr. 140. Kolejny skok wojsk włoskich na froncie północnym **od Makalle do Amba Aladzi na przestrzeni około 70 km.** powoduje w następstwie znaczne rozciągnięcie frontu i etapów. Rozciągnięcie to było **ryzykowne**, ponieważ na tyłach oddziałów włoskich **pozostały siły abisyńskie pod wodzą rasa Kassy**, rozmieszczone w Tembienie i na południu od tego okręgu. Istnienie tych oddziałów **grozić mogło armji włoskiej przecięciem komunikacji z bazami zaopatrzenia** oraz stworzyło niebezpieczeństwo walk partyzanckich **na tyłach**. Marsz. Badoglio postanowił **zaatakować wojska Rasa Kassy z dwu stron**: od północy i południa. Natarcie od północy prowadzi korpus erytrejski, który trzymał w szachu wojska Kassa, podczas ofenzywy na **Amba Aladzi**. Od południa atakuje wojska Rasa Kassy trzeci korpus, który brał udział w natarciu na **Amba Aradam**, a obecnie, widocznie przegrupował się, zmienił front i **uderzył na tyły oddziałów abisyńskich** w Tembienie.

Cesarz spieszy na pomoc.

Rzym (PAT.). Z Asmary donoszą: **Negus na czele kolumny świeżych wojsk opuścił jakoby Dessie i spieszy na pomoc armji abisyńskiej na froncie północnym**, które znajdują się podobno w bardzo ciężkiej sytuacji.

Ocena francuska.

Paryż, 29 lutego (PAT.). Sprawozdawca Havasa donosi, że zajęcie **Amba Aladzi**, oraz pospieszne wycofywanie się wojsk rasa **Kassy** i rasa **Seyuma** stanowić mogą początek trzeciego i być może **ostatniego aktu tragedji**. — Szczyt Amba Aladzi (3408 mtr.) panuje nad wszystkimi drogami, wiodącemi do centrum Abisynji i stanowi naturalną potężną twierdzę.

* * *

Rzym, (PAT.) Zarówno w stolicy, jak i we wszystkich miastach prowincjonalnych wiadomość o wzięciu Amba-Aladzi podana przez radjo i nadzwyczajne dodatki dzienników, wywołała olbrzymią radość. W całym kraju odbyły się manifestacje na cześć króla, Mussoliniego i armji.

———ooo———

Czy także ofensywa gen. Graziani na Harrar?

Rzym, 29 lutego. (PAT.) **W kołach wojskowych rozważana jest możliwość podjęcia wkrótce operacyj na froncie somalijskim. Gen. Graziani po posunięciu się pod Neghelli zgromadził swe główne siły na froncie somalijskim i posiada do swej dyspozycji w tym rejonie 4 dywizje i 80 samolotów bombardujących.** Z temi siłami może on ruszyć na Harrar.

Pożyczka abisyńska w Anglji.

Londyn, (PAT.) Przedstawiciel cesarza Abisynji przy dworze angielskim **dr. Martin** ogłosił **wielką subskrypcję publiczną na cele obrony Etjopji**. W komunikacie przesłanym wczoraj prasie poseł abisyński **odwołuje się do szlachetności narodu angielskiego, podkreślając naglące potrzeby finansowe swego kraju**, a zwłaszcza brak środków na zakup broni i amunicji. Minimum subskrybowanej sumy wynosić ma 10 funtów szterl.

WOBEC BRAKU BENZYNY.

Rzym, (PAT.) Dnia 21 bm. wszedł w życie dekret, mocą którego **wszelkie ilości benzyny**, przeznaczone do konsumcji we Włoszech, **muszą być mieszane obowiązkowo ze spirytusem w stosunku 8:2**. Prasa, komentując powyższe zarządzenie, podkreśla, że dzięki domieszce spirytusu **import nafty i benzyny z zagranicy poważnie się zmniejszy**.

Aresztowanie żydów w Warszawie.

Warszawa, 29. II. (Tel.). Do żydowskiej bibljoteki **im. Nunberga** przy ul. Wielkiej 57 **wkroczyła policja polityczna i przeprowadziła rewizję w całym gmachu bibljoteki. Po rewizji aresztowano 20 osób** i przewieziono je do urzędu śledczego.

O czem piszą inni?

„Słowa i nic więcej".

Wczoraj przytoczyliśmy artykuł „Kurjera Porannego" przeciw „Wielkiej Naradzie Gospodarczej". A więc głos z obozu zawodowych etatystów... Niezadowolonym z tej narady jest także organ liberalizmu gospodarczego, „Czas", który pisze:

„Nasuwa się mimowoli pytanie, jaki cel ma właściwie rozpoczynająca się właśnie „wielka narada gospodarcza". Trudno wymagać od naszych ministrów z resortów gospodarczych, choćby nawet każdy z nich był prawdziwym genjuszem, by po kilkunastu przemówieniach, wygłoszonych w ciągu paru miesięcy na plenum Sejmu i Senatu oraz w ich komisjach budżetowych, jak nie mniej przy rozmaitych innych okazjach, mieli jeszcze coś nowego do powiedzenia.

Cóż zatem nowego przynieść może i ta „wielka narada gospodarcza"? **Tylko słowa, słowa.. i nic więcej.** I to w dodatku słowa nie nowe, słowa, które tylekroć już słyszeliśmy, słowa, które mimo swej obfitości nie zastąpią jednego konkretnego czynu".

„Miłosierny" ubój rytualny.

P. Ozjasz Thon w „Nowym Dzienniku" wykłada, że rzezak dokonujący uboju rytualnego jest bardzo kulturalnym, nawet miłosiernym człowiekiem. Podczas uboju bowiem — pisze p. Thon —

„nasz szochet, człowiek uczony i pobożny, odmawia przedtem modlitwę i wie, co jemu jest nakazane, przestrzega najdrobniejszy szczegół litości i **miłosierdzia**. Nie — my nie jesteśmy okrutnikami. My nawet nie pielęgnujemy szlachetnego sportu — polowanie. Czytajcie o ostatnich polowaniach, jakie to było okropne. Przypomnijcie sobie pierwszy lepszy opis polowania, gdzieś przeczytany, a porównajcie to szarpanie wygłodniałych i rozjuszonych psów z tem, co robi pobożny szochet.

Co jak co — ale o brak litości i miłosierdzia nie posądzajcie ani nas, ani naszej religji. Napadli nas znienacka. Czy istotnie nawet na odcinku miłosierdzia odważą się wydać nam wojnę! Naturalnie — kto ma siłę, może się na wszystko poważyć — choćby na największą krzywdę i — nieprawdę"...

Oto, co znaczy odwrócić kota ogonem do góry! Ubój rytualny — aktem miłosierdzia!

Operacja zapałki.

P. F. Z. pisał świeżo w „I. K. C.", że jest nieprawdą, by — jak pisano — na wsi dzielono z biedy zapałkę na 4 części... Pisał, że się zebrała redakcja „I. K. C." i pod kontrolą chirurga (!) próbowała wykonać tę „operację" na zapałce. Nie mogli jej wykonać, a tylko napsuli zapałek... Redakcja „Gońca Warszawskiego" okazała się zręczniejszą.

„Po przeczytaniu uwag p. F. Zweiga — czytamy w tym dzienniku — spróbowaliśmy sami podzielić zapałkę na cztery części i udało nam się to natychmiast. Trzeba tylko wiedzieć jak się to robi. Główkę od zapałki należy zamoczyć w wodzie i ciąć, zaczynając od główki. Główka, która przy krajaniu na sucho kruszy się i odpada, przy krajaniu na mokro dzieli się natychmiast, jak masło. Potem suszy się zapałki i zapala bez trudu.

Nie mamy odwagi wywyższać się nawet w tej skromnej dziedzinie ponad znakomity zespół „I. K. C.". Pragniemy więc skromnie przyznać się do tego, że **powyższych fachowych wiadomości udzielił nam jeden włościanin.** Nie wszystko można wymyślić przy biurku redakcyjnem. Czasem trzeba poszukać styczności z życiem"....

„Goniec Warsz." triumfuje, że bez chirurga dokonał operacji, której „I. K. C." nie mógł wykonać z chirurgiem! Nawiązując zaś do tej operacji „Kurjer Poranny" pisze:

„Tak na wsi polskiej, świeci sobie nędza chłopska w długie przedwiosenne wieczory. A tymczasem pewni uczeni ekonomiści obwieszczają Polsce z entuzjazmem, że nie jest tak źle, jak mówią, bo z główki zapałczanej nie da się tak łatwo zrobić półgłówka!... Może ma słuszność. Na półgłówków trzeba się urodzić".

Jeszcze — o honorze.

Artykuł mój o honorze i cnocie z dn. 12. i 13 b. m. mógł robić wrażenie, jakobym zarzuty moje kierował do jednej tylko sfery ziemiańskiej. Tak nie jest; mam bowiem na myśli wszystkie sfery naszego społeczeństwa, które w postępowaniu swem kierować się zwykły poczuciem honoru. Honor bywał jednak zwykle pewnego rodzaju przywilejem t. zw. „wyższych sfer" i jest to bodaj jedyny przywilej, którego zdają się one dziś dobrowolnie wyrzekać. Im niżej zstępujemy po drabinie społecznej, tem mniej mówi się o honorze — zato więcej o cnocie. Zwrócono moją uwagę na fakt, że nie tylko honor u nas upada, ale i cnota wśród nas zanika. Ano właśnie. To się zgadza z tem, co pisałem, bo wszak honor prawdziwy ma być synonimem cnoty: więc **im mniej cnót, — tem mniej honoru,** — i naodwrót. Jedną z najbardziej niebezpiecznych raf, o którą się honor raz po raz rozbija — to pieniądz. Problem pieniądza należy do najtrudniejszych; dotyka całego szeregu dziedzin: monetarnej, gospodarczej, społecznej, wychowawczej i wielu innych. Zarówno bieda jak i wybujałe bogactwo prowadzą do występku, o ile im się nie przeciwstawi — moc ducha. I dlatego słusznie mówią o „nędzy" nadmiernego ubóstwa, jak i o „nędzy" nadmiernego bogactwa. Doktryna katolicka zaleca umiarkowanie, którego konsekwencją musiałby być zczasem sprawiedliwszy podział dochodu społecznego.

Ale wracam do właściwego tematu. Przed wojną mówiono w poważnych sferach kupieckich o **„honorowaniu" podpisu.** Cóż to miało znaczyć? Miało to znaczyć, że honor kupca wymagał, ażeby jego pieniężne zobowiązania były zawsze i wszędzie w terminie regulowane. Protest dyskwalifikował kupca, był dla niego despektem. A dziś? Dziś weksle dopuszcza się do protestu na prawo i lewo, z lekkiem sercem i nikogo o to specjalnie głowa nie boli. Bywały nawet momenty, że protest uważano wprost za „dobry interes"; wtedy mianowicie, kiedy obowiązujący procent prawny był niższy, niż procent płacony bankom za dyskonto weksli. — Dawniej, zanim jeszcze jednostkowy przedsiębiorca ustąpił miejsca spółce akcyjnej, słyszało się nieraz powiedzenia w rodzaju: „Honor mojej firmy na to nie pozwala" lub „Honoru Domu mojego nie mogę narażać" itp. Późniejsza, coraz większa bezosobowość życia gospodarczego, jęła powoli honor usuwać w cień, na pierwsze miejsce wysuwając zasadę zysku — zysku, przez czas jakiś, niczem nie krępowanego. Tem się też tłumaczy po części fakt, że w Radach Nadzorczych i w Komisjach Rewizyjnych owych spółek akcyjnych mogły zasiadać osoby, skoligacone blisko z głównemi akcjonarjuszami względnie posiadające głośne nazwiska, tytuły, stosunki, ale często nie znające się zupełnie na rzeczy, nie mające pojęcia o interesie, który „nadzorowały" albo „rewidowały", podpisujące bilanse na ślepo — na wiarę, stawiające wnioski o absolutorjum dla Zarządu bez najmniejszego pojęcia o rzeczy. Czy to w porządku? Czy to jest uczciwe? Czy człowiek honoru mógłby się zgodzić na rolę takiego „Strohmanna", takiej malowanej figury, za pieniądze, wzamian których nic daje absolutnie nic? W interesie chodzi o zysk — zwykło się na to odpowiadać — o zysk i basta. Honor nie ma tu nic do czynienia. Szkoda — że nie ma. Zarówno interes, jak i społeczeństwo zyskałyby na tem. Zysk nie może być jedynym celem. W mojej książce „Bankowość w Polsce" pisałem już w roku 1930 mając wówczas specjalne banki na myśli: **„Banki w swojej działalności muszą mieć bezwzględnie swoją linję moralną postępowania. Może się to komuś wydawać śmiesznem (co ma moralność do finansów — nieprawdaż?!), ale tak być powinno w pojęciu uczciwych ludzi".** Sądzę, że miałem rację.

Przejdę teraz do innej dziedziny. Pożytek, jaki nastręcza giełda, a przeto i jej cel gospodarczy, są oczywiste. Tam wszędzie jednak, gdzie **operacje giełdowe** odbiegają widocznie od tego gospodarczego celu, gdzie się zaczyna spekulacja, nie ta, która posiada pewne uzasadnienie gospodarcze (bo jest i taka) — ale owa brudna, na zwyczajnym szwindlu i oszustwie oparta, tam oczywiście każdy uczciwy człowiek, (a zatem człowiek honoru) winien się jej przeciwstawić. Zwłaszcza w tych wszystkich wypadkach, gdzie chodzi o wciąganie w grę mas, nie mających pojęcia o rzeczy, gdzie się wyłudza ostatonie oszczędności z rąk ludzi nie zamożnych, gdzie stawia się przed ich oczy bałamutne miraże wielkich, a łatwych zysków, gdzie jakaś garstka ludzi demoralizuje tysiące na to, żeby je następnie złupić i puścić z torbami — tam wszędzie powinna się zdrowa opinja grze na giełdzie energicznie przeciwstawić. To samo, gdy chodzi o różne pokątne loterje, jak np. ów osławiony „łańcuch szczęścia", który tyle naiwnych osób wyprowadził w pole i ośmieszył. Tembardziej należy z tem walczyć, że u nas szeroka publiczność ogromnie łatwo i bez żadnego zastanowienia leci na każdy łatwy zysk bez pracy, co jest naszą dużą wadą, mogącą z czasem przynieść bardzo niepożądane owoce, o ile się jej nie będzie energicznie zwalczać. **Pieniądz wywiera na ludzi fascynujący urok;** drą się o niego, walczą, jak w grze footbalowej podstawiają sobie nogi, bryzgają oszczerstwem, zniesławiają siebie — byle go zdobyć. Bo raz zdobywszy go, mniemają, że przy jego pomocy zajść potrafią wysoko, bowiem i on daje wybrańcom swym ogromne przywileje. W dawnej przedwojennej Łodzi, ówczesnym polskim Manchesterze, czytałem kiedyś w któremś z niemieckich pism takie zdanie: „Wer viel Geld hat, der kann ein Gauner sein; wer aber keins hat — den sperrt man ein" (kto dużo posiada pieniędzy, może być oszustem; kto nie posiada ich wcale — tego sadzają do kozy). W tem zdaniu, pełnem gryzącej ironji, tkwi jednak sporo prawdy. — W cieniu fortuny, pod jej potężną ochroną, krzewi się często bezpiecznie występek, podczas gdy setki bezlitosnych wyroków dotykają boleśnie tych, co wykroczyli przeciwko prawu pisanemu — z nędzy, głodu lub rozpaczy. Tak było i tak jest wszędzie. **Za kulisami życia dzieją się rzeczy straszne, podczas gdy na wytwornej scenie rozbrzmiewa wesoły jazz i śmiech dzwoni beztroski, a wyuzdany. Pieniądz jest ogromną potęgą.** Ale trzeba ją umieć ujarzmić, trzeba umieć uczynić z niej swego powolnego sługę, trzeba nad nią zapanować — wtedy zdolna jest ona tworzyć rzeczy dobre i piękne. Ale kto zapatrzony w pożądliwe oczy fortuny, ulegnie jej zgubnemu czarowi, kto — miast stać się jej panem — stanie się jej sługą i podnóżkiem, gotowym na wszystkie złe podszepty i zwyrodniałe zachcenia, ten staczać się będzie z pewnością po równi pochyłej, aż zginie z czasem doszczętnie, o ile nie zdoła się wczas opamiętać. Każda nielojalna konkurencja — cóż ma na celu, jeżeli nie pieniądz? A wszystkie niezdrowe protekcje, niepoparte zasługą ani kwalifikacjami? — A intrygi i oszczerstwa — a obmowy i szykany — a tak zwane podlizywanie się zwierzchnikom dla karjery, bez względu na to, że to się dzieje cudzym kosztem, ze szkodą, a nieraz i krzywdą bliźniego? Czyż tu nie żądza pieniędzy odgrywa najczęściej rolę? I czyż w tych warunkach mowa być może — o honorze? A tego wszystkiego jest u nas w Polsce — tak dużo! „Warum sind denn die Rosen so blass — und so bluehend das laster?" Dlaczego róże tak bledną — a tak bujnie rozkwita występek — chciałoby się zawołać z niemieckim poetą.

Dlaczego?... Na to, postaram się odpowiedzieć w jednym z następnych artykułów.

MARJAN MANTEUFFEL.

Rozmowa z min. Slavikiem

Nowy poseł Czechosłowacji w Warszawie, dr. Juraj Slavik, który w piątek złożył Panu Prezydentowi swe listy uwierzytelniające, przyjął w sobotę w południe przedstawiciela naszego pisma w Warszawie i był łaskaw udzielić mu wywiadu.

— Co sądzi Pan, Panie Ministrze, o swej pracy w Warszawie i jakie są zdaniem Pana Ministra perspektywy unormowania stosunków między Polską a Czechosłowacją?

— Jak panu, panie redaktorze wiadomo, rzekł p. minister — przeszedłem do służby dyplomatycznej po długoletniej pracy w dziedzinie czechosłowackiej polityki wewnętrznej. Warszawa jest pierwszą placówką, na której będę mógł pracować w zakresie polityki zagranicznej mego kraju. Głównem wskazaniom, którem się czechosłowacka polityka zagraniczna zawsze kierowała było dążenie do brania aktywnego udziału we wszystkich akcjach, zmierzających do zabezpieczenia pokoju i pokojowej współpracy między narodami Europy, a przedewszystkiem Europy środkowej.

Zdaję sobie sprawę z trudności, jakie napotykamy dzisiaj w naszych wzajemnych stosunkach. Wiem jednak, że przy dobrej woli i wysiłku udało się już rozstrzygnąć kwestje bardziej skomplikowane i trudniejsze, aniżeli zagadnienia, które utrudniają dzisiaj stosunki polsko-czechosłowackie. W przekonaniu tem utwierdza mnie również świadomość licznych i wielkich wspólnych interesów, które istnieją między naszymi narodami. Mam na myśli przedewszystkiem jedno wspólne wielkie zainteresowanie, mianowicie ochronę tego, co nam dały traktaty pokojowe. O ile zaś chodzi o poszczególne kwestje sporne — a rekryminacje są po obu stronach — to sądzę, że jedynie objektywne i spokojne traktowanie sprawy doprowadzić może do konkretnych wyników. Należałoby sprawdzić poszczególne wypadki, a w razie potrzeby powierzyć rozpatrzenie istotnego stanu rzeczy objektywnemu forum.

— Czy sojusz czechosłowacko-sowiecki nie oddziałał ujemnie na nastroje opinji czechosłowackiej w stosunku do Polski?

— Nie sądzę — odparł min. Slavik — by sojusz czechosłowacko-sowiecki mógł w jakikolwiekbądź sposób oddziałać ujemnie na nastroje czechosłowackiej opinji w stosunku do Polski. Opinja czechosłowacka zawsze zdawała sobie sprawę z tego, jakie znaczenie posiada dla Czechosłowacji dobry i unormowany stosunek ze wszystkiemi państwami, sąsiadującemi z Czechosłowacją, zwłaszcza zaś dobry stosunek z Polską. Przekonanie to było powszechne i nie sądzę, aby się w niem w ostatnich czasach cokolwiek zmieniło. Dawno jeszcze przed istnieniem paktu czechosłowacko-sowieckiego Czechosłowacja proponowała Polsce zawarcie paktu o wieczystej przyjaźni.

Opinja publiczna w Czechosłowacji zgadzała się z tem, by czechosłowacka polityka zagraniczna uważała za swój główny cel jaknajszerszą współpracę dla zabezpieczenia pokoju i stabilizacji w Europie. Orjentacja ta wynika zarówno z warunków geopolitycznych t. j. ze środkowo-europejskiego położenia republiki czechosłowackiej, jak i z całej tradycji i historji narodu czechosłowackiego. Fakt, że Związek Sowiecki postanowił współpracować z państwami, które postawiły sobie za cel organizować ochronę pokoju europejskiego na zasadzie kolektywnych umów, został przez czechosłowacką opinję publiczną powitany przychylnie. Umowa między Czechosłowacją a Sowietami idzie całkowicie po linji, jaką Czechosłowacja prowadzi od odzyskania swej niepodległości w porozumieniu ze swymi sprzymierzeńcami — członkami Małej Ententy, z Francją, oraz współpracując z szeregiem innych państw na podstawie, jaką stworzył pakt Ligi Narodów. Na terenie Ligi Narodów republika czechosłowacka skłonna jest oczywiście współpracować z każdym. Jesteśmy gorącymi zwolennikami kolektywnego bezpieczeństwa i nie możemy się usuwać od współpracy z nikim, kto gotów jest przyczynić się do zabezpieczenia naszej samodzielności i całości naszego terytorjum. Polityka ta nie posiada żadnych wszelkich ubocznych celów i zamiarów.

Społeczeństwo nasze uświadamia sobie fakt, iż w niektórych kwestjach wielkiej polityki międzynarodowej zachodzą pewne różnice między koncepcją praską a warszawską polityki zagranicznej, sądzi jednak, iż chodzi tu o różnicę, dotyczącą raczej metod i środków, aniżeli celów, ku którym się zmierza.

— Czy istnieją widoki nawiązania bliższych stosunków kulturalnych i gospodarczych między obu krajami?

— Wymiana dorobku kulturalnego między Czechosłowacją a Polską — ciągnął min. Slavik — zawsze była żywa. Historja stosunków czechosłowacko-polskich świadczy, jak często i korzystnie oddziaływały na siebie obustronne wpływy kulturalne. Uważam, że rozbudowa stosunków na polu kultury jest jednym z najlepszych środków dla przygotowania gruntu do zbliżenia politycznego. Wiele zależy od inicjatywy jednostek po obu stronach. Oprócz literatury, sztuki i muzyki wiele dziś można zdziałać dla wymiany dóbr kulturalnych przez radio i film. A więc możności współpracy jest więcej, niż kiedykolwiekbądź. Dla literatury i kultury polskiej żywiłem zawsze gorące uczucia, — będę i obecnie starał się dołożyć wszelkich sił, aby na polu kultury stosunki między Czechosłowacją a Polską były jak najżywsze.

Liczne nieporozumienia i częste rozgoryczenia wynikają, mojem zdaniem, z tego, że narody, choć bardzo bliskie, siebie wzajemnie nie rozumieją. Konieczne jest, by naród czechosłowacki i polski jaknajbardziej się poznały, gdyż tylko wtedy będą się mogły zrozumieć. Albowiem często „comprendre c'est pardonner". Sądzę, iż dotyczy to w znacznej mierze stosunku między Polską a Czechosłowacją.

Co się tyczy współpracy na polu gospodarczem, to uważam, iż leżą przed nami wielkie możliwości. Z zadowoleniem muszę stwierdzić, że stosunki handlowe między Czechosłowacją a Polską naogół, rozwijają się korzystnie. Umowa handlowa i nawigacyjna, podpisana w Pradze 10. lutego 1934 r.

okazała się bardzo dobra i przyczyniła się do stabilizacji wzajemnych stosunków handlowych. Także wzajemne uregulowanie dowozu i wywozu towarów oraz przydziału dewiz, które nastąpiło w tym samym czasie, jest zadowalające. Współpraca naszych państw na polu gospodarczem nacechowana jest wzajemną dobrą wolą i spodziewamy się po niej w przyszłości dalszych udoskonaleń, korzystnych dla obu stron. I na tem polu możnaby znaleźć po obu stronach wielkie możliwości. Że wspomnę tu o wielkiem znaczeniu, jakie mogłoby mieć dla Gdyni i polskiej żeglugi morskiej zwiększone zainteresowanie czechosłowackiego życia gospodarczego...

Oczekuje mnie w Warszawie dość pracy na polu zbliżenia politycznego, kulturalnego i gospodarczego. Cieszę się szczerze na myśl o swojej działalności warszawskiej. Od młodości swojej śledziłem z entuzjazmem olbrzymie wysiłki, jakie naród polski rozwijał dla osiągnięcia wolności i niepodległości. Obecnie po dziesiątkach lat pracy na innym terenie — będę miał sposobność w stolicy Polski niepodległej pracować nad pogłębieniem stosunków, łączących oba nasze narody, o których wspólnych interesach byłem zawsze głęboko przeświadczony.

Rozmowa skończona. Pozostaje tylko podziękować ministrowi Slavikowi za jego uprzejmość i życzliwe przyjęcie oraz życzyć mu tylko pomyślnych wyników w jego rozpoczętej pracy.

H. W.

Na ziemiach Rzeczposp.

List pasterski ks. kardynała Kakowskiego w sprawie Seminarjum Duchownego.

Z okazji swego złotego jubileuszu kapłaństwa ks. kardynał Al. Kakowski, metropolita warszawski wystosował do wychowawców, profesorów i kleryków Seminarjum Metropolitalnego w Warszawie list pasterski, w którym omawia zadania i obowiązki profesorów i innych kapłanów, których momentem wychowania przyszłych kapłanów jest **kształcenie cnót obywatelskich** W drugiej części listu pasterskiego zwraca się do kleryków i podnosi sprawę powołania kapłańskiego. „Podstawową zaś rzeczą być musi dla was zarówno w początkach, jak i potem w życiu kapłańskiem — modlitwa — dodaje Jego Eminencja. Kleryk, jako kapłan ma być mężem modlitwy (vir orationum). **W seminarjum powinien nauczyć się modlić i zaprawiać się w modleniu.** Jeżeli matka w domu rodzicielskim i rodzina nie nauczyła go modlić się, seminarjum ma uzupełnić brak wychowania domowego. **Lud wysoko ceni kapłana, który sam dużo się modli,** lud lubi modlić się z kapłanami wspólnie i w domu i w kościele“.

Dyskusja między teologiem katolickim i rabinem

w sprawie uboju rytualnego.

We wtorek Komisja Administracyjna Sejmu pod przewodnictwem posła Ducha, rozpatrywać będzie kwestję wniosku posłanki Prystorowej w sprawie zniesienia uboju rytualnego w Polsce. Podczas obrad komisji **odbędzie się dyskusja pomiędzy zaproszonymi na obrady: ks. dr. Trzeciakiem, a rabinem Eljaszem Rubinsteinem.** Tematem dyskuji będzie zagadnienie stosunku religji żydowskiej do uboju rytualnego. Żydzi utrzymują, jak wiadomo, że ubój rytualny jest jednym z kanonów ich religji, podczas gdy ks. Trzeciak, po długoletniem badaniu praw Mojżesza i Talmudu doszedł do przekonania, że **Mojżesz nietylko nie nakazuje, ale zabrania stosowania uboju rytualnego, polecając zabijać zwierzęta tak, by jaknajmniej cierpiały.** Ubój rytualny, według ks. prałata Trzeciaka wprowadził Talmud, z tem jednak zastrzeżeniem, że o ile mięsa pochodzącego z ubitego podług rytuału zwierzęcia dostać nie można, to należy zwykłe mięso wymoczyć w wodzie z solą i po odmówieniu pewnej modlitwy stanie się ono koszerne.

Próby szkół bezwyznaniowych.

Na kolonji **Żolibórz** koło Warszawy, wśród nowopowstałych domów powstał wielki blok domów mieszkalnych wybudowanych dzięki pożyczkom państwowym przez organizację socjalistyczno-wolnomyślicielską. Na kolonji tej marksistowskiej **założono pierwszą w Warszawie szkołę bezwyznaniową**, zostającą pod kierunkiem ideowym związku Wolnomyślicieli, będących, jak wiadomo, na wzór sowiecki wojującymi bezbożnikami. W ostatnich dniach na Żoliborzu w lokalu szkoły bezwyznaniowej odbyło się zebranie, na którem poddano ostrej krytyce obecny program nauczania i wychowania szkolnego, zwłaszcza wpływu religijno-moralnego na młodzież. Postanowiono rozwinąć propagandę **w celu spopularyzowania szkoły bezwyznaniowej wśród rodziców i organizacyj społecznych.** W końcu obrad zawiązano specjalny komitet pn. **„Przyjaciół Szkoły Świeckiej“**, złożony ze znanych na naszym gruncie działaczy wolnomyślicielskich. Weszli do tego komitetu m. in. **prof. Kotarbiński, prof. Czarnowski, p. Tołwiński, p. Kuryłowicz** i t. d. (KAP).

Restytucji Państw. Rady Ochrony Przyrody

domaga się Polskie Towarz. Przyrodników

Onegdaj odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, które powzięło szereg doniosłych rezolucyj. Walne zgromadzenie stwierdziło, że **idea ochrony przyrody została bardzo silnie zagrożona** faktem niszczenia Tatr przez budowę kolejki linowej na terenie przyszłego Parku Narodowego i rozwiązaniem się wskutek tego Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz ustąpieniem **prof. Wł. Szafera, najbardziej zasłużonego w Polsce działacza na polu ochrony przyrody.** Na walnem Zgromadzeniu potępiono budowę kolejki na Kasprowy Wierch i uchwalono, że koniecznem jest jak najprędsze restytuowanie Państwowej Rady Ochrony Przyrody i umożliwienie prof. Szaferowi powrotu do przerwanej pracy. W dalszych rezolucjach zaapelowało też Walne Zgromadzenie do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, aby przeciwstawiło się — jako współwłaściciel Hali Gąsienicowej — dalszemu uprzemysłowieniu Tatr. Do Zarządu Głównego Towarzystwa Przyrodników zjazd zwrócił się o **interwencję u władz państwowych w celu najszybszego wprowadzenia w życie ustawy o ochronie przyrody z dnia 10 marca 1934.**

Kłopoty z Fundacją ś. p. Jakóba hr Potockiego.

Wykonawcy testamentu ś. p. Jakóba hr. Potockiego obowiązani byli przedstawić Radzie Fundacyjnej sprawozdanie zarządu w dniu 1 paźdź. ub. roku. Tymczasem złożyli to sprawozdanie dopiero w grudniu, lecz nie zobrazowali w niem całej działalności wykonawców testamentu. **Książki i konta nie były zamknięte na dzień sprawozdania, co w wysokim stopniu utrudnia kontrolę wydatków i gospodarki.**

Równocześnie ukazały się w prasie warszawskiej szczegóły t. zw. „układu paryskiego“, mocą którego zrzeczono się wszelkich pretensyj do Rosenberga wzamian za **bezwartościowe pakiety akcyj kopalni w Barburet we Francji i Towarzystwa elektrycznego „Ouson“.** Oto aktywa bilansowe tego pierwszego przedsiębiorstwa stanowią: kopalnia i linja kolejowa. Jedno figuruje jako **5 miljonów franków**, drugie jako **13 miljonów franków.** Kopalnia rudy niema jednak żadnej wartości i jest od dawna unieruchomiona a linja kolejowa, również nieczynna, przedstawia wartość tylko szyn.

—oo—

Krótkie wiadomości.

W Warszawie zmarła żona adwokata Wischlera, która **poddała się w jednym z zakładów fryzjerskich ondulacji.** Po powrocie do domu zaczęła się skarżyć na silne bóle głowy, a zawezwany lekarz orzekł, że jest to atak mózgowy. Ratunek okazał się nadaremny. W trzy godziny zmarła na skutek **pęknięcia arterji.**

W Dębicy odbyła się rozprawa przeciw H Klimaszewskiemu, **oskarżonemu przez burmistrza prof. Staronia o obrazę czci.** Klimaszewski zarzucił burmistrzowi szereg czynów kolidujących z kodeksem karnym. Oskarżony zaofiarował dowód prawdy. Rozprawę odroczono. W związku z tem przybył z Tarnowa sędzia śledczy, który **opieczętował księgi składnicy Kółek Rolniczych i wdrożył śledztwo przeciw burmistrzowi.**

Za obrazę kanclerza Hitlera w artykule „Niemiecka noc Świętego Bartłomieja“, został w Katowicach **skazany redaktor odpowiedzialny „Polonji“** na miesiąc aresztu. Kara została oskarżonemu darowana na mocy ustawy amnestyjnej.

Propagandowe potknięcia.

Zakopane w lutym.

Towarzystwo budowy kolejki z Kuźnic na Kasprowy Wierch przystąpiło ostatnio do zareklamowania tej imprezy zarówno w kraju, jak i w uzdrowiskach zagranicznych. Wydano więc między innymi mapę plastyczną Kasprowego Wierchu wraz z okolicznemi terenami narciarskimi. Zaznaczono też na niej ścieżki i drogi turystyczne. Mapy te widnieją już na dworcach kolejowych, w biurach podróży, ośrodkach turystycznych i t. d.

Inaczej ujęła sprawę reklamy Kasprowego i Myślenickiej Turni — Liga Popierania Turystyki, która jest udziałowcem kolejki linowej. Oto w narciarskich komunikatach śniegowych, wydawanych przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa i P. I. M., Liga ta ogłasza co tygodnia **informacje o stanie pokrywy śnieżnej,** temperatury i warunków narciarskich. Czytających te komunikaty uderzył jednak osobliwy fakt: mianowicie **stan pokrywy śniegu na Kasprowym stale wynosi ponad 300 cm., a na Myślenickich Turniach ponad 100 cm.,** podczas gdy inne miejsca w Tatrach, w tym samym czasie posiadają według wspomnianych komunikatów zaledwie kilkanaście a najwyżej kilkadziesiąt centymetrów śniegu. Czyżby Kasprowy szczyt miał być w porównaniu z innemi aż tak uprzywilejowanym?

W styczniu bieżącego roku Towarzystwo Budowy Kolejki Linowej zawiadomiło właścicieli pensjonatów i hoteli w Zakopanem, że przystępuje do wydania dla turystów **specjalnego prospektu w językach: polskim, angielskim, niemieckim i francuskim w nakładzie 100.000 egzemplarzy,** który to prospekt będzie rozesłany zagranicę. Właścicielom hoteli i pensjonatów zaproponowano dołączenie do tego prospektu osobnego dodatku informacyjnego o ich hotelach, zaznaczając, że korzyść z tak szerokiej propagandy będzie niewątpliwa. Cóż z tego, skoro za ogłoszenia policzono tak **słone opłaty,** że zaledwie kilkunastu reflektantów zdecydowało się na skorzystanie z oferty.

Na kilka dni przed otwarciem kolejki wspomniane Towarzystwo wysłało do Czechosłowacji na ręce kierownika uzdrowiska w Szczyrbskiem Jeziorze **afisze propagandowe kolejki linowej z napisami w języku niemieckim** — z prośbą o umieszczenie ich na widocznych miejscach w czechosłowackich uzdrowiskach tatrzańskich. **Przesłanie afiszów w języku niemieckim przez polskie przedsiębiorstwo do słowiańskiego kraju spotkało się tam ze zrozumiałym protestem.** Afiszów tych oczywiście nie rozlepiono, niemniej jednak zwrócono się do Zakopanego z oświadczeniem gotowości rozwinięcia w Czechosłowacji propagandy za kolejką ale... w języku polskim. Incydent ten, nader znamienny, wywołał liczne komentarze.

Kolejka obecnie już funkcjonuje. W toku też są przygotowania do imprez, które mają na celu ściągnąć do Zakopanego turystów i zapoznać ich z przyjemnościami jazdy kolejką linową.

K. D.

Z całego świata.

Nowy poseł brytyjski przy Stolicy Św.

Nowy minister pełnomocny Wielkiej Brytanji przy Watykanie **Francis D'Arcy Godolphine** złożył w dn. 27 lutego Ojcu św. lisy uwierzytelniające i wyrazy najlepszych dla Papieża uczuć ze strony swego monarchy. Odpowiadając na przemówienie ministra Papież wspomniał zmarłego króla Jerzego V, z którym wiąże się pamięć dowodów niewątpliwej przyjaźni okazanej Papieżowi zarówno w czasie wizyty tego monarchy w Rzymie, jak i przy wielu innych okazjach. Dziękując dalej za złożone Mu w imieniu Edwarda VIII wyrazy serdecznych uczuć, Papież poświęcił znaczną część swego przemówienia rozważaniu stosunków z rządem brytyjskim. Anglja jest największem w świecie **mocarstwem, w którego każdym zakątku żyją katolicy, duchowe dzieci Papieża i przedmiot Jego szczególnej miłości i najżywszego zainteresowania.** Toteż Ojciec św. przyjmuje reprezentanta tego kraju z największą sympatją i odwzajemniając się za okazane Mu uczucia przesyła monarsze Wielkiej Brytanji, jego rodzinie, rządowi i całemu narodowi angielskiemu wyrazy jak największej dla nich przychylności i w modłach swoich poleca ich błogosławieństwu Bożemu.

Po przemówieniach Papież zaprosił ministra Wielkiej Brytanji na rozmowę prywatną, po której poseł odwiedził kardynała sekretarza stanu, niezwłocznie potem przez niego rewizytowany. (KAP.).

Tragedja niesłusznie oskarżonego kapłana.

Dominikanin niemiecki **O. Horten,** aresztowany przez tajną policje i osadzony w więzieniu pod zarzutem przemytu walut, **zmarł w szpitalu więziennym akurat w tym samym dniu, gdy zapadł wyrok uwalniający go z aresztu.** O wyroku tym zmarły już się nie dowiedział. Z więzienia O. Horten pisał niedawno do jednego ze swych przyjaciół: „W obliczu Boga, sumienia własnego i Ojczyzny uważam się za niewinnego. Prawdziwie przykrem jest dla mnie, że tyle osób martwi się spowodu mego aresztowania. Myśl ta gnębi mnie ciągle“. (KAP).

Nowa książka Rosenberga.

W związku z trzecią rocznicą przewrotu hitlerowskiego w Niemczech, w czasopismach narodowo-socjalistycznych ogłoszono fragmenty nowej książki osławionego **Rosenberga,** która w krótce ma się ukazać w druku. Tytuł tej pracy jest **„Gestaltung der Idee“** (Kształtowanie idei), myślą przewodnią zaś wykazanie, że światopogląd narodowo-socjalistyczny hołduje tradycji „oswobodzenia myśli z duszących ją więzów dogmatu“. Narodowi socjaliści, — mówi Rosenberg — są przyjaciółmi wszystkich, „którzy kiedykolwiek na gruzach świata średniowiecznego wywieszali sztandar wolności nauki“. Jak ta wolność myśli w praktyce wygląda, wiemy to z codziennych wiadomości z państwa hitlerowskiego o aresztowaniach i więzieniu wszystkich tych, którzy dają wyraz niezgodności swego światopoglądu z ideologją nazistów. (KAP).

UNIWERSYTET W LEJDZIE NIE BĘDZIE REPREZENTOWANY NA UROCZYSTOŚCIACH W HEIDELBERGU.

Senat Uniwersytetu w Lejdzie w Holandji odpowiedział na zaproszenie Uniwersytetu w Heidelbergu wzięcia udziału w obchodzie 550-lecia tej uczelni, że nie będzie reprezentowany na uroczystościach, ponieważ **Lejda wysyła reprezentacje jedynie na obchody odbywające się co 100 lat,** a nie co 50. Senat ten będzie natomiast reprezentowany na 300-leciu Harvard University w Cambridge i Uniwersytetu w Utrechcie oraz na stuleciu Uniwersytetu w Londynie.

MODA.

Wiosenne kapelusze.

Pierwszą jaskółkę wiosny stanowi kapelusz. Paryż nosi już duże filcowe i słomkowe kapelusze, wyglądające jak aureola, na których tle zarysowują się profile. Kapelusz nakłada się z prawej strony prawie prostopadle, tak że cała lewa strona twarzy jest odsłonięta. Trzyma się na głowie za pomocą „cache-peogne“ znajdującego się stylu. Rondo z prawej strony jest wycięte w ząb. Główka jest płaska, trójkątna i lekko zadarta stylu. Modny jest również mały filcowy toczek, składający się jakby z dwóch części: główka osadzona jest głęboko i obejmuje całą fryzurę: dokoła główki idzie szeroki pas, odstający po bokach, a sprzodu wycięty szpic. Całość przypomina flamandzkie czepki.

Modne będą również **toczki** innego rodzaju, bardzo wysokie i płasko zakończone, osadzone prosto. Surowy kształt takiego kapelusza łagodzi przypięty zboku ptaszek z rozpostartemi skrzydłami. Pozatem widzimy reminiscencje z placu wyścigowego: — filce naśladujące **dżokiejskie czapeczki z zaokrąglonemi daszkami.** Brzeg takiej dżokiejki jest z tyłu wysoki i podniesiony, główkę zdobi podłużna fałda, zaś z prawego boku sterczą dwa wysokie i cieniutkie pióra. Kto ma sympatje do Chin, wybierze czarny **aksamitny beret** osadzony na dwucentymentrowym również aksamitnym pasku, zupełnie prosto, tak aby czoło znalazło sie w cieniu. Na wierzchu beretu niewielki kolorowy kwadrat, składający się z czerwonych i zielonych krążków. Małe toczki, okrągłe i podłużne, ozdobione są kwiatami, piórkami, lub aplikacją z filcu. Kapelusze o dużych **rondach,** równomiernie podniesionych, lub spuszczonych sprzodu i stylu będą w tym sezonie także bardzo modne. Główki są wysokie i wąskie, zakończone płaskim kwadratem, albo też niskie i wyżłobione w wewnątrz.

Niestety wszystkie te kapelusze są naogół mało twarzowe i przez to trudne do noszenia. Na szczęście istnieją **kapelusze „uniwersalne“**, nie tak krzycząco modne, ale zato napewno bardziej twarzowe od tych sensacyjnych pomysłów. **Celine.**

Humor.

Znawca sztuki. — Ile pan dał za martwą naturę „Rzodkiewka i dzban piwa“?
— Pięćset franków.
— Za drogo! Mój „Szampan i ananas“ kosztował tylko czterysta franków.

Rachunek. — Ile lat ma ktoś, kto się urodził w 1899 roku? — pyta nauczyciel.
— Czy to jest pan, czy pani? — informuje się Zosia.

Ruch wydawniczy.

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“ — Poznań — Katolicka Szkoła Społeczna. Lutowy numer zawiera następującą treść: M. Sternicka — Jakie wartości powinien zawierać program Katolickiej pracy oświatowej?; L. Borysówna — Tok imprezy oświatowej: Stan bezrobocia w świecie: Polityka populacyjna Niemiec: Program społeczny Polskiego Stronnictwa Ludowego. Pozatem numer zawiera dział recenzyjny, oraz dodatek z trzema odczytami: J. Konieczny — Budowa materji: K. — O placy: Ks. Gołdyński — Alkoholizm a rodzina.

Rzeczy ciekawe.

ANGIELSKIE REKORDY WYDAWNICZE

Kryzys nie przeszkadza rozwojowi prasy angielskiej, gdyż w wielkich wydawnictwach zaznacza się stały wzrost nakładów. Na czele wszystkich pism angielskich i zapewne na całym świecie stoi dziennik „Daily Herald“, organ Labour Party, którego nakład dzienny sięga **2 miljonów egzemplarzy.** Na drugiem miejscu znajduje się dziennik **„Daily Mail“ z nakładem 1.750.000 egzemplarzy.** Spośród tygodników największy nakład posiada „Sunday Express, a mianowicie 1.195.000 egzemplarzy. Najskromniej bodaj przedstawia się w Anglji nakład „Times'ów“, który wynosi wszystkiego 186 tys. egzemplarzy dziennie.

—00000—

800-lecie Łowicza.

W roku bieżącym, Łowicz obchodzi 800-lecie swego istnienia. Miasto to kojarzy się w naszej świadomości z „bajecznie“ kolorowymi, pasiastymi strojami okolicznego włościaństwa, za mało natomiast mówi się i pisze o znaczeniu Łowicza jako żywotnego ongiś ośrodka wielkiej twórczości artystycznej. Aby tę właśnie stronę przeszłości prymasowskiego grodu, w rocznicę założenia miasta, odpowiednio uwydatnić, kapituła Łowicka **zgodnie z intencją ks. kardynała A. Kakowskiego,** przystąpiła do restauracji szeregu obrazów, zachowanych w kolegjacie, a ocalonych z pożarów, które niejednokrotnie niszczyły kościoły i domy miasta.

Przeprowadzeniem restauracji ma się zająć H. Kucharski. W pracowni jego znajdują się już obrazy z prezbiterjum malowane olejno na płótnie, przeszło pięć metrów wysokie, przedstawiające Narodzenie Najśw Marji Panny, Ofiarowanie Jej do świątyni i Najśw. Marję Pannę Nawiedzającą św. Elżbietę.

Jak wszystkie nasze obrazy dawne, zwłaszcza pochodzące z XVII. stulecia, tak i te kompozycje są całkowicie przemalowane. Zasadniczem zadaniem restauracji będzie więc **usunięcie późniejszych pokładów farby i odsłonięcie pierwotnego malowidła.** Są to niewątpliwie **obrazy polskiego pędzla, sięgające połowy XVII stulecia,** a wykazujące zależność od twórczości niderlandzkich italianistów z początków XVI wieku.

Czy zależność ta jest bezpośrednia, czy też jest jedynie wynikiem, opierania się o ryciny, wykonane według kompozycyj niderlandzkich mistrzów, to wykaże dopiero usunięcie przemalowań, które pozwoli zorjentować się w charakterze i w gatunku kolorytu tych obrazów.

RADJO.

RADJO REWJA DLA DZIECI. W wesołej, radjowej rewjetce p. t. „Trochę śmiesznych wierszyków“, którą rozgłośnia lwowska nadaje w dniu 1 marca o godz. 17.45 wystąpi znany małym radjosłuchaczom zespół dziecięcy z deklamacjami przeplatanemi muzyką i śpiewem.

„GOSPODARZ I PAROBEK“ — SŁUCHOWISKO. Powszechny Teatr Wyobraźni wznawia w dniu 1 marca o godz. 18.30 nadane w grudniu ub. r. słuchowisko według noweli Lwa Tołstoja „Gospodarz i parobek“, w przekładzie i opracowaniu J. E. Skiwskiego. Jestto utwór doskonale charakteryzujący najbardziej cenne pierwiastki bogatej twórczości „Wojny i pokoju“. W słuchowisku, pełnem nastroju i silnych akcentów, kreują role tytułowe: St. Jaracz i Fr. Dominiak.

SAMOLOTEM NAD AMERYKĄ. Ponad słoneczną Kalifornją, śnieżnemi szczytami Gór Skalistych, pustynią Arizony i Nowego Meksyku, prerją Teksasu, ponad pastwiskami dorzecza Mississipi, a potem, ponad węglowem zagłębiem Pensylwanji i Ohio, aż do wielkiej metropolji — Nowego Jorku — oto trasa lotu ponad Ameryką, który odbył autor radjowego feljetonu, Z. Piotrowski. Wrażeniami z tej podróży podzieli się dnia 1 marca o godz. 22.00 z radjosłuchaczami w feljetonie „Samolotem nad Ameryką“.

—000—

Programy stacyj radjowych:

PONIEDZIAŁEK, DNIA 2-go MARCA 1936 ROKU.

Program ogólny. Godz. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.34 Gimnastyka; 8 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie; 12.03 Dziennik południowy; 12.15 Pogadanka dla młodzieży wiejskiej; 12.25 Koncert orkiestry P. R.; 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego; 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim; g. 15.30 Muzyka lekka; 16 Lekcja niemieckiego; g. 16.45 Idealny lokator — skecz; 17 Pogadanka; g. 17.15 Minuta poezji; 17.30 Duety wokalne; 17.50: Pogadanka; 18 Trio salonowe; 18.55 Reportaż; g. 19.10 Wiadomości sportowe; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Audycja żołnierska; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Obrazki z Polski współczesnej; 21: Koncert z Poznania; 21.30 Wieczór literacki; 22: Koncert symfoniczny; 23 Wiadomości meteor.

Kraków (293.5 m.). Godz. 6.50 Na wiedeńską nutę (płyty); 7.30 Piosenki z Prateru (płyty); 7.55 Parę informacyj; 12.15 Hymn do słońca (płyty); 13.30 Fragmenty operowe (płyty); 16.15 Tańce (płyty); 18.30 Skrzynka dla dzieci; 18.45 Odczyt 19.05 Muzyka (płyty); 19.20 Koncert reklamowy; 20.30 Najwięksi tenorzy świata; 23.05 Beztroski finał (płyty).

Warszawa. (1339.3 m). Godz. 6.50 i 7.30 Płyty; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; 12.15 Pogadanka dla młodzieży wiejskiej; g. 15.20 Przegląd giełdowy; 16.15 Płyty; 18.30 Piosenki (audycja dla dzieci); 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.45 Program na dzień następny; 19.15 Koncert reklamowy; 19.35 Wiadomości sportowe lokalne; 20.30 Piosenki z płyt; 23.05: Melodje taneczne (płyty).

Lwów. (377.4 m). Godz. 12.15 Odczyt; 13.30 Muzyka lekka z płyt; 18.30 Listy od dzieci; 18.40 Muzyka z płyt; 19.05 Silva rerum; 23.05 Płyty.

Katowice. (395.8 m). Godz. 12.15 Audycja dla szkół; 13.30 Lekcja polskiego; 15.22 Chwilka społeczna; 16 Pogadanka; 16.25 Utwory skrzypcowe; 19.05 Skrzynka ogólna; 19.35 Wiadomości sportowe lokalne; 23.05 Muzyka taneczna z płyt.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jaknajrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

KS. JÓZEF ARCHUTOWSKI. 10

Uwagi
o nowych wydaniach Pisma św.

Tekst Nowego Testamentu został, stosownie do nazwy, bardziej odnowiony i opracowany. Mamy tu odwrotne zjawisko, aniżeli w Biblji Poznańskiej. Gdy w tej tekst Starego Testamentu jest mocno zmieniony, a Nowego umiarkowanie, w Biblji Krakowskiej tekst Starego Test. potraktowano umiarkowanie, a Nowego z większą, a nawet niepotrzebną gorliwością. Mówię „niepotrzebną“, gdyż nie jest tajemnicą, że przekład Wujkowy Nowego Testamentu, a szczególnie Ewangelij, jest znacznie lepszy i nie przedstawia trudności w rozumieniu. Stąd też tekst Nowego Testamentu nie wymaga wielu poprawek.

Oprócz zmian wyrazów istotnie przestarzałych (zostało jednak „wždy“, które można było zmienić), możemy stwierdzić bardzo dużo zmienionych wyrazów, które są zupełnie zrozumiałe lub nie nastręczały trudności. Czy zmiany takie były potrzebne? Nie przeczę, że wiele tekstów jest przez zmianę jaśniejszych, ale niemało też jest takich, które przez to nic nie zyskały, a niemało także takich, które na ścisłości straciły.

Np. Mt. 4, 21 zam. W. „oprawujących (t. j. naprawiających, Wulg. reficientes) sieci swoje“ R. podaje „zapuszczających sieci w morze“; Mk. 15, 8 zam. W. „a gdy wstąpiła (Wulg. ascendisset) rzesza“ R. daje „a gdy nadeszła“; Łk. 10, 11 zam. W. „proch ścieramy“, R. „strząsamy“; Łk. 17, 20 zam. W. „nic przyjdzie królestwo Boże z postrzeżeniem“ (Wulg. cum observatione)“, R. „z rozgłosem“. (W uwagach zaznacza: „dosłownie: ze spostrzeżeniem“; sens zdania najlepiej oddałby przekład: „przyjdzie niepostrzeżenie“. Poco tedy wprowadzać: „z rozgłosem“?). — Łk. 2, 23 zam. W. „wszelki mężczyzna otwierający żywot“, R. „wszelki pierworodny płód męski“; Łk. 19, 29 zam. W. „gdy się przybliżył do Betfagi i Betanji, u góry, którą zowią Olwną“, R. „gdy się przybliżył do Betfagi i Betanji, na górze zwanej Oliwną“ (co jest błędne i w sprzeczności do Mt. 21, 1; Mk. 11, 1); Jan 5, 1 zam. W. „jest w Jeruzalem owcza sadzawka“, R. „jest w Jeruzalem koło owczej bramy sadzawka“ (ale jest możliwy inny też przekład z greckiego, t. j. „koło owczej jest inna sadzawka, którą nazywają ...“).

A poco było zmieniać np. następujące teksty: Mk. 1, 11 „stał się głos z nieba“ na „rozległ się głos“; Mk. 1, 32 „przynosili do niego wszystkich, którzy się źle mieli“ na „chorych“; Mk. 1, 34 „których rozmaite choroby trapiły“ na „chorowali na różne choroby“; Mk. „szedł“ na „pobiegł“; Mk. 1, 42 „a gdy rzekł“ na „a po tych słowach“; Mk. 2, 4 „dla ciżby“ na „dla tłoku“; Mk. 2, 4 „odarli dach“ na „rozebrali powałę“; Mk. 2, 21 „bo inaczej sztuka nowa ujmuje ze starzyzny“ na „inaczej nowa przyszwa (wyraz ten używa się o skórze na bucie) drze starą“; Mk. 2, 22 „nie leje wina nowego w stare statki“ na „w stare bukłaki“ (jest bardzo wątpliwe, czy wyraz ten dziś jest bardziej zrozumiały; w XVI wieku był on znany (Leopol.), ale Wujek nie chciał go użyć); Jan 2, 3 „nie stawało wina“ na „zabrakło wina“; Jan 2, 8 „przełożony wesela“ na „gospodarz wesela“; „książe żydowski“ na „znamienity wśród Żydów“; Jan 3, 8 „duch, kędy chce, tchnie“ na „wiatr wionie, dokąd chce“; Jan 4, 4 „a musiał przejść przez Samarję“ na „a wypadało mu przejść“; Jan 4, 6 „Jezus ... siedział tak nad studnią“ na „Jezus ... siadł sobie tak przy studni“ etc.

Najbardziej gorliwy był Ks. R. w poprawianiu tekstu Dziejów Apostolskich i Listów św. Pawła. Bardzo częste są w tych księgach ustępy, których tekst został całkowicie zmieniony bądź to przez nowy przekład — z oryginału greckiego (według tłumaczenia francuskiego Crampon'a) — bądź też przez zmianę porządku z dodaniem niekiedy wyrazów objaśniających (zwykle w nawiasach). Np. Dzieje Apost. 2, 23 zam. W. „tego naznaczoną radą i przejrzeniem Bożem wydanego, przez ręce niezbożników umęczywszy zatraciliście“, R. daje „wydanego (na śmierć) z przeznaczenia i przejrzenia Bożego, zatraciliście przez ręce niezbożnych, przybiwszy do krzyża“; Dz. Ap. 3, 20 zam.

Co słychać w Krakowie.

MARZEC.

1. Niedziela. Wstępna. Albina, bisk. wyznawcy, Antoniny męcz., Eudocji męcz.
Wschód słońca 6.25, zachód 17.19.
Długość dnia 10 godzin i 54 minut.
2. Poniedziałek. Pawła męcz., Jamarji męcz., Lucjusza bisk. męcz.
Wschód słońca 6.23, zachód 17.21.
Długość dnia 10 godzin 58 minut.

—oo—

21 STOPNI C. Ostatni dzień lutego był słoneczny i piękny. Tylko koło południa niebo zachmurzyło się na kilkadziesiąt minut i spadł drobny deszcz, poczem rozpogodziło się. Termometr wskazywał w słońcu 21 stopni C (!).

WYJAZD PP. WOJEWODY I REKTORA DO WARSZAWY. W związku z posiedzeniem Rady Nacz. Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akad. wyjeżdżają do Warszawy p. wojewoda dr. Świtalski i p. rektor U. J. prof. dr. Maziarski.

NOWA PLACÓWKA GOSPODARCZA. — Onegdaj O. Paschalski Kapucyn dokonał poświęcenia lokalu sklepowego reprezentacji wytwórni samodziałów w Leszczkowie i jedwabiu w Milanówku. Lokal mieści się przy ul. Sławkowskiej. W uroczystości wzięli udział reprezentanci władz z nacz. urzędu wojew. inż. Kułakowskim na czele. Wnętrze lokalu gustownie urządzone, wykonano według projektów prof. Gałęzowskiego. Zaznaczyć należy, że zarówno produkcja Leszczkowa jak i Milanówka, oparta jest wyłącznie na surowcach krajowych. Wyroby tych wytwórni cieszą się coraz większem powodzeniem.

POŚWIĘCENIE SIEDZIBY RODZINY KOLEJOWEJ. Wczoraj odbyło się w Krakowie poświęcenie gmachu Zarządu Okr. Rodziny kolejowej. Jest to 2-piętrowa kamienica przy ul. Bosackiej. Obok biur zarządu w gmachu znalazły pomieszczenie poradnie dla niemowląt, biljoteka (ok. 3 tysiące tomów), dwie świetlice harcerskie, czytelnia, sale do zebrań i odczytów. Poświęcenia dokonał ks. dr. Gołąb, proboszcz parafji św. Mikołaja. W uroczystości wzięli między innemi udział prezes dyr. kol. inż. Włokanowski, wiceprezes dr. Chan i inni.

NOWY URZĄD STANU CYWILNEGO. — Od 1 stycznia br. prowadzi Kapelanja Szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. G. Narutowicza księgi metrykalne dla osób urodzonych i zmarłych w tym Szpitalu.

CENNY MEDALJON Z WIZERUNKIEM CHRYSTUSA, pochodzący z XVI względnie XVII wieku, wzorowany na słynnym medalu Campo dei Fiori, zakupiło Tow. Przyjaciół Muzeum Narodowego dla jego zbiorów.

ZAGRANICZNI GOŚCIE W KRAKOWIE. Wczoraj przybył do Krakowa, jako końcowej stacji, V pociąg raidu kolejowo-narciarskiego. Pociągiem tym przybyło 160 osób, w czem około 50 cudzoziemców, (Francuzów, Belgów, Holendrów, Niemców), którzy zwiedzali zabytki Krakowa.

NAJWIĘCEJ WYPADKÓW ODRY. W ub. tygodniu m. Urząd Zdrowia zanotował 29 wypadków zachorowań na odrę, 14 na szkarlatynę, 10 na dyfterję, 10 na koklusz, 1 na tyfus brzuszny.

WYROK SĄDU HONOROWEGO I SPRAWA JAWORZNA. W ostatnich dniach zakończył swe czynności Sąd obywatelski, rozpatrujący sprawę zarzutów p. Wolnego, wysuniętych przeciw wiceprez. dr. Klimeckiemu, na rozprawie przeciw szantażystom prasowym. Sąd, pod przewodnictwem gen. Łuczyńskiego, stwierdził, że dr. Klimecki postąpił zgodnie z zasadami honoru i godności obywatelskiej. Wyrok Sądu odczytany został na ostatniem posiedzeniu Rady m. — Na części tajnej tego posiedzenia rozpatrywana była sprawa nadużyć w jaworznickich kopalniach węgla.

WALKA LOKATORÓW ZE ZŁODZIEJAMI. Wczoraj około godz. 19, dwaj znani złodzieje: Borek Jan, lat 32, Ciemna 6 i Rejszek Józef, lat 26, robotnik, Ciemna 6 włamali się przez wyważenie zamków u drzwi do mieszkania Steinhardta Jeruchima, przy ul. Mostowej 13 i usiłowali skraść większą ilość gotowych ubrań męskich. Lokatorzy tej kamienicy zauważyli złodzieji i zamkneli dwie bramy, w celu zatrzymania ich. Sprawcy usiłowali zbiec. Wtedy jeden z lokatorów wystrzelił i zranił Borka w rękę. Niebawem przybyła na miejsce policja i zatrzymała obu sprawców. Borka odwiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

—oOo—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Z KLUBU SPOŁECZNEGO W KRAKOWIE. Walne Zebranie członków Klubu Społecznego w Krakowie, w dniu 10 lutego br. dokonało wyboru nowego Zarządu w osobach PP. Dyr. Kochanowski Stanisław — Prezes. Wicewojewoda Dr. Małaszyński Piotr, Wiceprezydent Dr. Klimecki Stanisław, Dyr. Inż. Polaczek-Kornecki — Wiceprezesi. Dyr. Dr. Sołtys Stanisław — Sekretarz. Inż. Dubieński Józef — Gospodarz. Członkowie Zarządu: Dr. Chodorowski Stanisław, Dr. Czuchajowski Bolesław, Kurator Bodecki Marjan Bronisław. Gen. Mond Bernard, Dr. Mostowski Henryk. Dyr. Orzelski Tadeusz, Inż. Rolle Karol, Dr. Rubel Ludwik, Dr. Rzadkiewicz Michał. Płk. Spett Alfred, Dr. Spólnik Marjan, Prof. Dr. Walter Franciszek.

Odbudowa „Wikarówki“ obowiązkiem ludności Krakowa!

UCHWAŁY OBYWATELSKIEGO KOMITETU POMOCY FINANSOWEJ.

Onegdaj odbyło się w Ratuszu plenarne posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Pomocy Finansowej dla odbudowy „Wikarówki“ przy kościele Marjackim. Obrady zagaił P. Prezydent m. Dr. M. Kaplicki, podkreślając, iż **obowiązkiem moralnym i wyrazem ambicji parafjan winno być rychłe dokończenie odbudowy domu, przeznaczonego** na potrzeby kapłanów i służby prastarej świątyni.

Dotychczasowy przebieg budowy, rozpoczętej w r. 1934, przedstawił arch. Mączyński, poczem Ks. Infuł. Dr. Kulinowski złożył sprawozdanie kasowe. **Dochód w r. 1934 wynosił 26.375 zł. 25 gr., rozchód 23.815 zł. 36 gr., w roku 1935 zebrano łącznie z pozostałością kasową z poprzedniego okresu kwotę 27.127 zł. 45 gr., wydano na budowę w r. 1935 kwotę 27.010 zł. 42 gr. Ponieważ zaś roboty, wykonane w latach 1934 i 1935 kosztują ogółem 73.396 zł. 10 gr., przeto pozostaje do zapłacenia dług w wysokości 22.527 zł. 32 gr. Kosztorys drugiego etapu budowy opiewa na kwotę 87.677 zł. 57 gr., wobec czego na całkowite wykończenie budowy i spłacenie długu potrzeba zebrać jeszcze 110.249 zł. 89 gr.**

W ożywionej dyskusji podnoszono z jednej strony ofiarność znacznej części parafjan, z drugiej natomiast **wytknięto niezrozumiałą opieszałość pewnych sfer,** odnoszących się z jakąś dziwną abnegacją do sprawy odbudowy, która jest **obowiązkiem każdego parafjanina-katolika.** Zebrani zgodnie zadecydowali, że **dzieło odbudowy „Wikarówki“ musi być wspólnemi siłami parafjan jaknajrychlej doprowadzone do pomyślnego końca, albowiem żadną miarą nie wolno zostawiać drogocennej świątyni bez opieki, tych, którzy są do czuwania nad jej całością powołani, a którzy muszą mieszkać w najbliższem jej sąsiedztwie!**

Skolei z żalem przyjęto do wiadomości rezygnację **P. Ławnika St. Burtana** ze stanowiska prezesa Komitetu, spowodowaną chorobą trwającą od kilku miesięcy, poczem zebrani jednogłośnie wybrali nowego Prezesa w osobie znanego kupca krakowskiego **P. A. Szarskiego.** Również rezygnację ze stanowiska przewodniczącego Sekcji finansowej zgłosił P. Dyr. Dr. Bogdani, motywując ją nadzwyczajnemi zajęciami służbowemi, wobec czego godność tę powierzono **P. Dyr. Rokoszowi.** Wreszcie dokonano wyboru Komisji rewizyjnej w składzie PP.: **Prof. Dr. Pagaczewski, Dyr. H. Ripper i W. Truszkowski.**

W końcowej dyskusji Prof. Pagaczewski uzasadnił ze stanowiska historyka sztuki celowość i niezbędność nowego, estetycznego gmachu na miejscu starej rudery, a następnie wyraził głęboką wdzięczność dla P. Prezydenta miasta za życzliwe i stanowcze ustosunkowanie się do budowy. Wreszcie uchwalono ogłosić publicznie nazwiska dotychczasowych ofiarodawców.

Awanse w urzędach państwowych i redukcje w Magistracie.

W dniu wczorajszym w szeregu urzędów krakowskich otrzymało **kilka tysięcy osób dekrety nominacyjne.**

W urzędzie wojewódzkim VI. stopień służbowy otrzymali starosta żywiecki **p. Doellinger,** kierownik wydź. rolnego Urzędu wojew. w Krakowie p. **Z. Buczyński** i nacz. Zarządu drogowego w Bochni **p. inż. Kunkel.** Do VII. stopnia przesunięci zostali w Krakowie **ref. Przetocki,** nacz. wydziału drog. w Dębrowie koło Tarnowa **p. Maciejko,** nacz. wydziału w Jaśle **p. Tacreiter, inż. Kułakowski** z wydz. drogowego krakowskiego i inni. Pozatem wielu urzędników awansowało do grup VIII., IX. i XI.

W krakowskiej dyrekcji kolejowej awansowało **976 pracowników,** w tem **953 zajmujących niższe stanowiska.** Z przesunięć na wyższych stanowiskach wymienić należy awans nacz. służby ruchu **inż. Walickiego,** nacz. biura prawnego **mgr. Witteka.**

Na Uniwersytecie Jag. awanse objęły **5 urzędników i 16 niższych funkcjonarjuszy.** Między innymi sekretarz U. J. p. **Ottman** otrzymał VI stopień służbowy, sekretarz Wydz. prawa **p. Kowalski** VIII stop. urzędniczy Bibljoteki Jag. **p. Pociecha** VI. stopień, p. **Tatarewiczówna** X. stopień i p. **Szmagier** IX. stopień. Awansował również urzędnik kwestury U. J. **p. Korszon** (IX. stopień służbowy).

W Magistracie krak. zredukowano w dniu wczorajszym **20 robotników.** Równocześnie otrzymało wypowiedzenie **60 robotników.**

Wznowienie śledztwa w związku z upadłością Banku Wolnego.

Przed kilku miesiącami umorzone zostały dochodzenia **przeciw p. Wolnemu,** prezesowi Banku Spółdzielczego dla Rzemiosła, Przemysłu, Handlu i Rękodzieła, **wytoczone w związku z bankructwem tego banku.** Przeciw decyzji sędziego śledczego, **grupa poszkodowanych** skutkiem upadłości banku, **wniosła odwołanie. Odwołał się również p. Wolny,** ponieważ poczuł się dotknięty pewnemi wyrażeniami, użytemi przez sędziego śledczego w motywach decyzji umarzającej śledztwo. W tych dniach Sąd Okręgowy. Wydział III karny rozpatrywał oba odwołania. Sąd **Okr. nie uwzględnił odwołania p. Wolnego, uznał natomiast za słuszne odwołanie poszkodowanych i postanowił przekazać akta sprawy sędziemu śledczemu V rejonu, celem dokończenia śledztwa.** Do tej decyzji dołączył Sąd znamienne motywy.

—000—

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

REKOLEKCJE AKADEMICKIE. W dniach od 1 do 8 bm. odbędą się rekolekcje dla akademików w kościele św. Anny. Nauki wygłaszał będzie ks. prof. dr. Al. Żychliński z Poznania. Początek nauk o godz. 20. — Rekolekcje dla akademiczek trwać będą od 1 do 8 bm. w kaplicy SS. Urszulanek, przy ul. Starowiślnej, pod kierunkiem ks. prof. dr. Salamuchy.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Szesnastolatka“; — wieczorem: „Rozkoszna dziewczyna“.
Poniedziałek: „Madame Butterfly“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Pan Twardowski“.
WANDA: „Ostatnie dni Pompei“.
APOLLO: „Poznali się w Monte Carlo“.
SZTUKA: „Noce egipskie“.
UCIECHA: „Koenigsmark“.
STELLA: „Manewry miłosne“ (Halama, Mankiewiczówna).
PROMIEŃ: „W pogoni za szczęściem“.
CAPITOL: „Wesoła wdówka“.
ADRIA: „Zapomniany człowiek“, z Wallacem Berry.
BAGATELA: „Dama z nocnego klubu“. Na scenie rewja pt.: „Rewja Jubileuszowa“.
DOM ŻOŁNIERZA: Od poniedziałku 24 do piątku 28 bm.: „Zdobyć cię muszę“ (J. Kiepura).
KINO MUZEUM. Smoleńsk 9. Dziś w niedzielę 1 marca wyświetla film pt. „Teraz i zawsze“ z Shirley Temple i Gary Cooper. Ponadto dodatki. Początek seansów o godz. 3, 5, 7 i 9 wiecz.

—:000:—

DZIŚ PREMJERA W „BAGATELI“. „Rewja Jubileuszowa“ oto nowa wspaniała rewja teatru „Bagatela“, która dziś w niedzielę dnia 1 bm. wchodzi na afisz.

TEATR ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEM. I RĘKODZIELNICZEJ, ul. Skarbowa 2, odegra w niedzielę 1 marca o godz. 6-tej wiecz. komedję w 3-ch aktach Al. Fredry pt. „Pan Geldhab“.

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA. — W niedzielę dnia 1 marca o godz. 11 przedpoł.: „W krainie czarów“, bajka inscenizacji B. Orskiego. O godz. 3.30 popoł.; „Teściowa detektywem“, krotochwila W. Pearsa. O godz. 7.30 wieczór: — premjera! „Nieszczęsne kochanie“, sztuka ludowa L. Mańki.

Sport

Krakowianin otrzymał najwyższe odznaczenie sportowe.

Honorową nagrodę sportową za rok 1935 przyznano krakowianinowi Rogerowi Vereyowi, członkowi sekcji wioślarskiej krakowskiego A. Z. S. Roger Verey zdobył w roku 1935 2 mistrzostwa Europy w Berlinie na jedynkach i dwójkach podwójnych. Nagrodę stanowi rzeźba Karnego „dziewczyna ze skakanką“. Konkurentami Vereya do nagrody byli **Kucharski, Walasiewiczówna, Jędrzejowska i Nehringowa.**

PIŁKARZE NIEMIECCY POKONALI PORTUGALJĘ. — W międzypaństwowym meczu piłkarskim w Lizbonie reprezentacja Niemiec pokonała reprezentację Portugalji w stosunku 3:1 (1:0).

Z Sali Saskiej.

W. Obieraj — K. Sowislakówna.

Był to wieczór smutny i wzruszający. Okropne kalectwo ślepoty wykonawców, onieśmiela krytyka i nakazuje przedewszystkiem podkreślić te momenty gry i śpiewu, w których oni zbliżyli się uczuciowo do utworów Beethovena, Moniuszki, Haendla i Gounoda.

Niewidomy pianista, p. Wojciech Obieraj, ma miękkie i delikatne uderzenie. Zagrał z uczuciem „Adagio“ Beethovena i „Romans“ Schumanna. Technikę jego trzeba mierzyć miarą nadludzkiego wysiłku. Mezzosopran p. Konstancji Sowislakównej brzmiał silnie w dolnych rejestrach. Zaśpiewała nastrojowo „Largo“ Haendla i „Ave Maria“ Bacha - Gounoda.

Publiczność przyjęła występ niewidomych amatorów muzyki bardzo życzliwie, a wyrazem tego była wysprzedana sala Saska i gorące brawa po każdym punkcie programu. Za szczere uczucie i smutek w ich grze i śpiewie odpłacono wykonawcom szczerym podziwem i współczuciem. Należą się one w szczególności p. Obierajowi za „Nocturno“ jego kompozycji, które może być muzycznym obrazem tragizmu człowieka pozbawionego wzroku.

a. w.

Gdybym był posłem...

Red. — Od jednego z czytelników otrzymaliśmy następujące uwagi:

Dnia 26-go lutego b. roku p. wicepremjer i minister skarbu, Kwiatkowski, wygłosił mowę, w której dwukrotnie zaznaczył, że „krytyka, wynikająca z założeń służby dla państwa i narodu — jest sprzymierzeńcem rządu, ponieważ zmniejsza ilość błędów". Korzystając z tego upoważnienia do krytyki, pozwalam sobie zwrócić uwagę na kilka punktów, poruszonych przez p. wicepremjera i skreślić te kilka słów, które wypowiedziałbym głośno w sejmie ... gdybym był posłem.

Pan minister skarbu użala się na

PRZYGNIATANIE BUDŻETU PRZEZ EMERYTURY,

na to, że budżet emerytur i rent jest u nas wyższym, niż we Francji, w Italji i w Rumunji — zapytałbym go więc, kto ponosi za to winę, jeżeli nie obóz, obecnie dzierżący władzę, obóz, do którego sam pan wicepremjer się zalicza? Kto, po dojściu do władzy, przeprowadził gruntowną „czystkę" we wszystkich urzędach, emerytując dziesiątki tysięcy pracowników młodych, zdolnych do pracy i wykwalifikowanych, a obsadzając wakujące po nich placówki osobnikami, których jedyną kwalifikacją była w najlepszym razie — przynależność do legjonów, w gorszym — wyznawanie ideologji legjonowej, a w najgorszym — udawanie i manifestowanie jej wyznawania? Komu zawdzięczamy, że na placówkach wyższych i najwyższych posiadamy wielu ludzi w najlepszym razie ze średniem wykształceniem, co o wiele więcej szkodzi prestige'owi państwa, niż brak jakiegoś gmachu reprezentacyjnego lub czegoś w tym rodzaju?

Dużą uwagę poświęcił p. wicepremjer

TEZAURYZACJI ZŁOTA I OBCYCH WALUT

w kraju oraz lokowaniu kapitałów zagranicą i uwagi jego na ten temat byłyby zupełnie słuszne, gdyby istotnie odpowiadały rzeczywistości. Co bowiem uważać należy za tezauryzację? Jest to przechowywanie pieniędzy u siebie w domu, w t. zw. „pończosze", a nie puszczanie ich w obieg. Złożenie ich do jakiegokolwiek banku prywatnego, a tem bardziej do P. K. O., czy innej instytucji finansowej państwowej, już za tezauryzację uchodzić nie może, wznacnia bowiem fundusze tego czy innego banku, finansującego takie, czy inne przedsiębiorstwa, względnie fundusze skarbu państwa, jeżeli zaś chodzi o grosze, które ta lub inna babcia, albo ten czy inny dziadek faktycznie trzymali w pończosze, to te już dano zdołały się wysupłać, a odnośna babcia lub dziadek zajmują się obecnie robieniem na drutach nowej pończochy... przed kościołem.

Prócz tego p. wicepremjer, mówiąc o tezauryzacji i jej szkodliwości, a starając się pobudzić inicjatywę prywatną, zapomniał widocznie oblicze, ile rodzimego, polskiego kapitału

UNIERUCHOMIONO PRZEZ ISTNIEJĄCE MORATORJA.

Że właścicielom nieruchomości miejskich dzieje się obecnie gorzej, niż za dawnych dobrych czasów, jest rzeczą znaną, nie o tyle jednak gorzej, aby ich krzywdę naprawiać o wiele większą krzywdą ich wierzycieli. Że pożyczający na hipotekę miejską kapitalista, który umówił się na oprocentowanie 12% w stosunku rocznym, obecnie otrzymuje 5%, jest chyba dużym ekwiwalentem za niemożność eksmitowania bezrobotnego lokatora, ekwiwalentem słusznym, jakkolwiek ponoszonym nie przez właściciela nieruchomości, a przez właściciela hipoteki, moratorjum natomiast, t. j. niemożliwość wycofania swego kapitału i ulokowanie go w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie, które w myśl słów p. wicepremjera „powiększa pracę i produkcję oraz obroty handlowe w kraju i zagranicą" jest sprzeczne z jego własnem założeniem.

Nieco odmiennie przedstawia się sprawa na wsi. O niesłychanej

NĘDZY DROBNEJ WŁASNOŚCI ROLNEJ

pisze się już i pisuje nadal setki artykułów i chyba nikt z tych, którzy się uważają za Polaków nie będzie protestował przeciwko temu, że podniesienie dobrobytu wsi jest koniecznością. I tu jednak należy uczynić różnicę między większą i drobną własnością rolną. Zgadzam się, że i większa własność silnie w ostatnich czasach ucierpiała, że gospodarstwo rolne przestało być na razie opłacalne, jednak że większa własność posiada fundusze i zasoby, które pozwoliłyby jej przetrwać jeszcze długi czas bez wprowadzania moratorjum aż na 14 lat przy 3%-owem oprocentowaniu. Są oczywiście wyjątki, czego dowodem bywają majątki, wystawiane na licytacje, bywają jednak u różnych większych właścicieli ziemskich, nie zauważylem zbyt wielkich różnic z poprzednim stanem rzeczy. Po dawnemu po siadają samochody, po dawnemu wysyłają żony na Rivierę i po dawnemu przegrywają w klubach ziemiańskich, myśliwskich, automobilowych i innych dużo pieniędzy. Jeżeli który z nich, czując się dobrym obywatelem kraju, chce „powiększyć pracę i produkcję oraz obroty handlowe w kraju i zagranicą" i, dajmy na to uruchamia nowy tartak, to napotyka na konkurencję tartaków państwowych (vide Dr. Tadeusz Bernadzikiewicz „Przerosty Etatyzmu") i traci włożony kapitał.

Naogół jednak położenie większej własności rolnej nie jest tak rozpaczliwem,

ABY USPRAWIEDLIWIAŁO 14-LETNIE MORATORJUM PRZY 3%-ACH,

wytwarzają się bowiem paradoksy, których przykładem bynajmniej nie wymyślonym, a rzeczywistym, służyć może fakt następujący: Pewna pani, po śmierci swego męża pożyczyła znajomemu większemu właścicielowi ziemskiemu całą odziedziczoną schedę w wysokości zł. 25.000 na umówiony procent. Obecnie sytuacja przedstawia się tak, że wierzycielka mieszka kątem, jadając dwa razy na tydzień obiad i nie mając pieniędzy na wystąpienie sądowe przeciw dłużnikowi o zaległe od lat kilku 3%-owe należności, a dłużnik siedzi u siebie w majątku, nie racząc odpowiadać nawet na jej rozpaczliwe listy.

Ostatni punkt przemówienia p. ministra skarbu, na który chciałbym zwrócić uwagę, dotyczy jego twierdzenia, że „kto w sposób lekkomyślny zaciąga długi, kto inwestuje bez rachunku, kto nie może być finansowo uzdrowionym, ten nie powinien być sztucznie utrzymywanym przy życiu".

Nic słuszniejszego, z zastrzeżeniem, że uwaga o inwestycjach bez rachunku winna być stosowana

ZARÓWNO PRZEZ PAŃSTWO, JAK I PRZEZ OBYWATELI.

Trudno jednak uznać zainwestowanie przez skarb zł. 15.000.000 w kopalni „Brzeszcze" za inwestycję z rachunkiem, jeżeli wiadomo, że poważna część naszych kopalni stoi, a reszta pracuje po kilka dni w tygodniu i jeżeli wiadomo prócz tego, że z naszych trzech zagłębi węglowych Zagłębie Krakowskie posiada najgorszy kaloryczne węgiel, a z kopalni tego zagłębia „Brzeszcze" cieszą się najgorszą pod względem gatunku reputacją. Trudno także zrozumieć, na tle oświadczenia p. wicepremjera, że „przedsiębiorstwa, niezdolne do życia, nie powinny być sztucznie przy życiu utrzymywane", fakt, że przed niedawnym stosunkowo czasem rząd (coprawda poprzedni) robił wszelkie możliwe wysiłki, aby jedno z takich przedsiębiorstw, któremu groziła likwidacja z powodu budżetu emerytur, tj. przyczyny, którą sam p. wicepremjer uważa za nieszczęście, a dalej z powodu nieudolności kierownictwa i etatystycznej gospodarki, uratować, a gdy znalazł się zbawca, który przy pomocy obcych kapitałów zażegnał katastrofę — został za to odznaczony orderem. I. B.

Jak się przyznaje i oblicza rentę inwalidzką dla pracowników umysłowych.

Pracownik umysłowy, który przebył w ubezpieczeniu **conajmniej 60 miesięcy i stał się niezdolny do wykonywania swego zawodu, ma prawo do renty inwalidzkiej.** Za niezdolnego do wykonywania swego zawodu uważa się pracownika, u którego zdolność do wykonywania jego zawodu obniżyła się **poniżej 50 proc. zdolności osób zdrowych fizycznie i umysłowo.**

Przy ustalaniu, które zajęcie pracownika należy uważać za jego zawód, bierze się pod uwagę przedewszystkiem **fachowe wykształcenie pracownika**, następnie długość okresu wykonywania danego zajęcia w czasie posiadania zdolności zawodowej, oraz przynależność zawodową, jakiej pracownik dawał wyraz w okresie pełnej zdolności zawodowej.

Do renty ma prawo również ubezpieczony, który był w **ciągu 26 tygodni chory i niezdolny do pracy**, jeśli nadal jest chory i niezdolny do pracy, a posiada 60 miesięcy zaliczonych do ubezpieczenia.

Podstawę wymiaru renty stanowi **przeciętna płaca podstawowa wszystkich miesięcy zaliczonych do ubezpieczenia.** Dla ubezpieczonych, którzy przebyli nie więcej jak 10 lat w ubezpieczeniu, renta inwalidzka wynosi **40 proc. przeciętnej płacy** z całego okresu ubezpieczenia. Po przebyciu 10-ciu lat w ubezpieczeniu, rozpoczyna się wzrost renty a kwota wzrostu renty wynosi **1/6 proc.** podstawy wymiaru (przeciętnej płacy podstawowej) z całego okresu ubezpieczenia, za każdy następny miesiąc ubezpieczenia i dochodzi po 480 miesiącach składk. do **60 proc. podstawy wymiaru.**

Nie ma prawa do renty ten, **kto rozmyśl nie spowodował niezdolność do wykonywania swego zawodu.**

Prawo do renty przedawnia się z upływem 5-ciu lat. (Np. ubezpieczony zgłosił roszczenie 15 stycznia 1936 roku, a w postępowaniu ustalono, że niezdolność do wykonywania zawodu powstała u niego w grudniu 1930 r., renty nie otrzyma, spowodu przedawnienia prawa do tej renty).

Dla ubezpieczonych umysłowo chorych **i niezdolnych do działań prawnych przedawnienie biegnie od daty ubezwłasnowolnienia i ustanowienia opieki.**

Korzystający z renty inwalidzkiej otrzymuje **dodatek na każde dziecko do 18 lat** (do 24 lat jeżeli dziecko uczęszcza do szkoły posiadającej prawo publiczności), wynoszący 1/10 jego renty (kwoty zasadniczej), jednak renta łącznie z dodatkiem na dzieci nie może przekroczyć podstawy wymiaru renty.

Otrzymujący rentę, który potrzebuje stałej opieki i pomocy osób innych (niedołężny) otrzymuje **dodatek, w wysokości połowy renty**, przyczem renta łącznie z dodatkiem na dzieci wraz z dodatkiem nieudolności nie może przekroczyć podstawy wymiaru renty (przeciętnej płacy podstawowej).

Niezależnie od renty inwalidzkiej **ubezpieczony**, mający 60 miesięcy składk., który po upływie 26 tygodni choroby, połączonej z niezdolnością do pracy, jest nadal chory na tę samą chorobę ma prawo **do pomocy leczniczej z Ubezpieczalni Społecznej, na koszt Zakładu.**

Rencistom umieszczonym na koszt Zakładu w zakładzie leczniczym **renta zmniejsza się o połowę**, jeśli posiadają na wyłącznem lub przeważającem utrzymaniu członków rodziny (1) małżonka, 2) wstępnych i 3) do lat 18 życia dzieci i dalszych zstępnych, pasierbów, braci, siostry względnie po nad 18 do 24 lat, jeżeli uczęszczają do szkół posiadających prawo publiczności), pozostałym rencistom o 4/5. Przez czas umieszczenia w zakładzie leczniczym, rencista, któremu przyznano dodatek na pomoc osób innych dodatku nie otrzymuje.

Gdy korzystający z renty otrzymuje zasiłki z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby, renta inwalidzka zmniejsza się na cały czas korzystania z tego zasiłku o kwotę zasiłku.

Jeżeli rencista zarobkuje, a zarobek łącznie z rentą nie przewyższa podstawy wymiaru, renta nie podlega zmniejszeniu. W wypadku zaś gdy renta łącznie z zarobkiem przewyższa podstawę wymiaru, renta zmniejsza się o tę nadwyżkę.

Przykład I: podstawa wymiaru wynosi zł. 300, renta zł. 120, zarobek 170, — w tym wypadku renty nie zmniejsza się.

II. Podstawa wymiaru zł. 300, renta zł. 120, zarobek zł. 200. — renta zmniejsza się o zł. 20 — tj. do kwoty zł. 100. (200+120=320, 320—300=20).

Celem uzyskania renty inwalidzkiej **ubezpieczony winien zgłosić roszczenie, przedstawiając legitymację ubezpieczeniową oraz** dołączając następujące dokumenty: — 1) Wszystkie posiadane karty ubezpieczeniowe byłych Zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, względnie zaznaczając w podaniu w których zakładach był ubezpieczony; 2) metrykę swego urodzenia lub odpis dowodu osobistego; 3) zaświadczenie o zwolnieniu z zatrudnienia, wydane przez ostatniego pracodawcę lub — jeżeli zgłaszający roszczenie pracuje nadal — zaświadczenie pracodawcy, stwierdzające wysokość mesięcznego wynagrodzenia; 4) zaświadczenie, wydane przez właściwą władzę administracji państwowej lub komunalnej (starostwo, zarząd miejski, zarząd gminy) stwierdzające, czy zgłaszający roszczenie pobiera zaopatrzenie z innych źródeł i jeżeli tak to skąd, od jakiego czasu, w jakiej wysokości i z jakiego tytułu; 5) metryki urodzenia dzieci oraz zaświadczenia właściwej władzy szkolnej o odbywaniu studjów przez dzieci, liczące ponad 18 lat życia — jeżeli zgłaszający roszczenie żąda dodatku na dzieci. Żądanie dodatku na dzieci i dodatku nieudolności winno być wyraźnie przez zgłaszającego roszczenie zaznaczone.

Przedstawiciele rządu — za rewizją taryfy celnej

PRZEMÓWIENIA MINISTRÓW I REPREZENTANTA IZB HANDLOWYCH NA „NARADZIE GOSPODARCZEJ".

W pierwszym dniu narady gospodarczej, po przemówieniu wicepremjera Kwiatkowskiego, zabrał głos **min. Poniatowski.** Minister rolnictwa przedstawił korzyści, jakich rolnictwo może się spodziewać od należytego rozstrzygnięcia zagadnień, będących przedmiotem obrad. Przedewszystkiem idzie o sprawę odciążeń i kredytów, możliwie niskiej stopy procentowej, rozwinięcia inwestycyj i powiększenia zdolności chłonnych rynku wewnętrzne go. Min. Poniatowski **oświadczył się za rewizją taryfy celnej**, uważając ją za przestarzałą. Taryfa celna, jego zdaniem, nie powinna tworzyć cieplarnianych warunków ochrony dla tych gałęzi przemysłu, które mogłyby rozszerzyć swą produkcję przez uprawianie walki z konkurentami.

Skolei przemawiał min. przemysłu Górecki, wysuwając jako zagadnienie najbardziej aktualne kontrolę nad doprowadzeniem zniżki cen do konsumenta. Drugi problem, to dalsza odbudowa inicjatywy prywatnej, w parze z ograniczeniem przerostu zbędnej reglamentacji życia gospodarczego. Min. Górecki poruszył dalej problem ożywienia naszego handlu zagranicznego, oraz zgodnie z **min. Poniatowskim oświadczył się za rewizją taryfy celnej w sensie obniżenia ochrony celnej pewnych dziedzin produkcji.**

Po przerwie zabrał głos przedstawiciel Związku izb przemysłowo-handlowych b. min. **Klarner.** Za naczelne zagadnienia uważa on: **1) naprawę procesów gospodarczych, nadwyrężonych przez 7 lat kryzysu oraz 2) uzdrowienie podstaw gospodarstwa narodowego.** Polska, jego zdaniem, winna się rozwijać „w warunkach ustroju kapitalistycznego". — Dzisiejszy stan, gdy dwie trzecie ludności ponosi dla budżetu państwa ciężary w skali 15% a jedna trzecia ludności w skali 85% — nie da się utrzymać. P. Klarner domaga się **reformy podatkowej, zmniejszenia ciężarów socjalnych i zmniejszenia nacisku administracyjnego na przemysł i handel.**

Następny mowca, p. Fajans poruszył przyczyny **zaniku rentowności.** Za najważniejszą przyczynę tego objawu uważa on **obecne ustosunkowanie się władz do zagadnienia cen** a mianowicie ujemny wpływ, jaki jego zdaniem wywarło na życie gospodarcze hasło zrównania cen w dół, do poziomu rolniczego. Opanowanie obsługi życia gospodarczego kredytami — przez państwo, uważa mowca za nieusprawiedliwione i szkodliwe. Wkońcu, jako przedstawiciel Związku Banków, wytknął **ujemne skutki wybujałej inwigilacji podatkowej w bankach.**

Cesarz Hirohito wydał rozkaz likwidacji buntu.

Buntownicy „wrócili do cesarza i narodu“.

Londyn 29 lutego (PAT.). Agencja Reutera donosi z Szanghaju: **Dziś o godz. 5.30 rano** cesarz **wydał rozkaz wojskom, znajdującym się pod dowództwem gen. Kaszii, wyparcia rebeljantów z gmachów państwowych. Wykonanie** tego **rozkazu zostało jednak opóźnione, aby** dać **buntownikom możność opuszczenia bez** walk **zajmowanych przez nich gmachów. Z samolotów zrzucano ulotki, wzywające rebeljantów do poddania się. Gdy wojska rządowe rozpoczęły akcję, rebeljanci poczęli poddawać się małemi grupami. Jeszcze około 500 rebeljantów nie opuściło swych pozycyj.**

Szczegóły.

Paryż, 29. 2. (PAT.). Agencja Havasa donosi z Szanghaju, że według wiadomości otrzymanych z Tokjo już około godz. 1-ej w nocy **większość zbuntowanych żołnierzy powróciła do koszar.** W ambasadzie japońskiej w Szanghaju oświadczono przedstawicielowi agencji Havasa, **że powstańcy poddali się.** Szczegółów narazie brak.

Tokio (PAT.). Agencja **Domei** donosi, iż bunt, który przybrał nader poważny charakter **nie notowany dotychczas w dziejach armji japońskiej,** będzie zapewne stłumiony bez jednego wystrzału. Ogłoszony przez radjo komunikat donosi, **że o godz. 2.50 powstanie było ostatecznie stłumione.** Od wczorajszego wieczora do godz. 9.30 **poddało się zgórą 400 uczestników buntu,** o godz. 10.40 zgłosili już uległość wszyscy **powstańcy** z wyjątkiem małej grupy zabarykadowanej w hotelu „**Sanno**“, urzędowej rezydencji premjera. W obliczu położenia, które mogło mieć jak najgorsze konsekwencje w wypadku popełnienia najmniejszej nieostrożności, wyżsi dowódcy wojskowi dali dowód cierpliwości godnej najwyższego uznania i niezwykłej odwagi. Ze swej strony zbuntowani zachowywali **się powściągliwie** — powstrzymując się od wszelkich ekscesów. Komunikat ogłoszony dziś rano stwierdza, że oddziały, które w dn. 26 lutego przystąpiły do buntu, **otrzymały z rozmaitych stron wielokrotne ostrzeżenia** — w następstwie których większość tych oddziałów **powróciła do koszar,** nie zgłaszając jednak uległości. Jeśli sztab główny nie chciał rozpoczynać bezpośredniej akcji dla zdławienia powstania, to jedynie dlatego, że chciano uniknąć przelewu krwi, co użycie siły pociągnęłoby niewątpliwie za sobą. Należałoby raczej spróbować wszystkiego, niż narazić się na taką ewentualność. Poza tem uczucia narodowe byłyby boleśnie dotknięte krwawemi walkami między oddziałami wojskowemi. Jednakże dalsze odraczanie represji nie mogłoby być tolerowane i byłoby godne potępienia, dlatego też zgodnie z rozkazem cesarskim powstańcy otrzymali wczoraj polecenie natychmiastowego powrotu do koszar.

„Wracajcie do cesarza i narodu“.

Londyn (PAT.). Z Tokio donoszą: Wojskowy gubernator stolicy **gen. Kaszii** wystosował, przez radjo odezwę do **zbuntowanych oddziałów: Żołnierze! Cesarz rozkazuje wam powrócić do koszar. Podziwiamy szczerze waszą odwagę i oddanie waszym oficerom, lecz oficerowie wasi uznali już swój błąd i możecie się bez wstydu poddać.** Jeżeli będziecie się upierali zostaniecie uznani za buntowników. Opuśćcie wasze pozycje i **zostaniecie ułaskawieni.** Powracajcie **do cesarza,** do waszego narodu i waszych zaniepokojonych rodziców.

Samobójstwo 18 przywódców.

Tokjo, (PAT.) Pod naciskiem władz 18 **oficerów, którzy byli kierownikami buntu wojskowego, odebrało sobie życie strzałami z rewolwerów.**

Rozstrzygnęło stanowisko floty

Tokjo, (PAT.) Wojska rządowe **zajęły o godzinie 7.45 główną kwaterę powstańczą,** zainstalowaną w urzędowej siedzibie prezesa rady ministrów. Bez względu na groźne oświadczenia **gen. Kaszii** jest rzeczą mało prawdopodobną, **aby uczestnicy buntu skazani zostali na rozstrzelanie,** biorąc pod uwagę sympatje, **jakiemi cieszą się w łonie armji.** Ogłoszona przez gen. Kaszii decyzja zostaia, jak sądzą, **pod naciskiem przedstawicieli marynarki wojennej.**

Premjer Okada żyje.

(Telegram Pol. Agencji Telegraf.)

Londyn. Agencja Reutera donosi z Tokjo: Wiadomość o zamordowaniu premjera Okady podczas zamachu stanu okazała się nieprawdziwa, gdyż donoszą urzędowo, że premjer Okada żyje. Zginął natomiast jego brat.

—ooo—

Londyn, (PAT.) Agencja **Reutera** donosi z Tokjo, że jakoby powstańcy **po wtargnięciu do siedziby premjera zamordowali przez omyłkę jego brata, pułkownika w stanie spoczynku Denzo Matsui, który odznaczał się dużem podobieństwem do b. premjera.**

Według innych pogłosek, **premjer Okada uwięziony był przez powstańców w charakterze zakładnika,** czem być może wyjaśnia się niechęć władz do zastosowania ostrzejszych środków przeciwko zbuntowanym.

Już objął urzędowanie.

Londyn, (PAT.) Z Tokjo donoszą: Admirał Okada, **premjer** ostatniego rządu japońskiego, **wbrew pierwotnym wiadomościom o jego śmierci zdołał się uratować.** Premjer przez dwa dni ukrywał się **w swej rezydencji,** zajętej przez zbuntowane oddziały, lecz w czwartek udało mu się zbiec, zaś **w piątek popołudniu złożył dymisję za pośrednictwem ministra spraw wewn. Goto. Cesarz dymisji nie przyjął,** a zatem premjerem **pozostaje Okada.** Min. Goto zaprzestał sprawowania funkcyj prowizorycznego premjera. W piątek wieczorem **premjer Okada udał się do cesarza,** któremu wyraził ubolewanie spowodu powstania.

Armja sowiecka

gotowa do spotkania z japońską.

ROZKAZ MARSZAŁKA ZSSR. BLUCHERA, DOWÓDCY SPECJALNEJ ARMJI CZERWONEJ NA DALEKIM WSCHODZIE.

Moskwa (Centropress), 29. II. Dowódca specjalnej armji sowieckiej na Dalekim Wschodzie, marszałek Blücher wydał do swych wojsk rozkaz, w którym m. in. mówi: „Gra z ogniem wzdłuż naszych dalekowschodnich granic nie ustaje... **Japońska soldateska zakrada się do naszych granic tak wprost, jak i poprzez inne terytorja...** Nie ustają i nie zmniejszają się próby naruszania naszych granic przez japońsko-mandżurskie oddziały wojskowe“. „Specjalna armja czerwona na Dalekim Wschodzie musi być na straży, **w każdej godzinie, każdej minucie musi być gotowa do stawiania oporu wszystkim, którzy odważą się napaść na naszą socjalistyczną ojczyznę.** Specjalna armja czerwona na Dalekim Wschodzie musi bardziej podnieść swą rewolucyjną czujność i gotowość do boju“.

Marszałek Blücher nawołuje do rozwinięcia ruchu stachanowskiego i do walki o wyszkolenie wojskowe i opanowanie techniki wojskowej, aby w odpowiedniej chwili wiedza wojskowa była należycie wyzyskana.

Układ z Sowietami w Senacie francuskim.

Paryż, 29. lutego (PAT.). Na wczorajszem posiedzeniu **senackiej komisji spraw zagr. zaznaczyła się wśród członków komisji tendencja, zmierzająca do przyspieszenia** w sesnacie dalszej dyskusji nad ratyfikacją paktu francusko-sowieckiego. Po przedstawieniu przez przewodniczącego komisji sen. **Berengera** najważniejszych dokumentów dyplomatycznych, które poprzedziły podpisanie paktu, **wywiązała się ogólna dyskusja,** w której zabierali głos m. in. następujący senatorowie: Laval, Dumont, Millerand, Le Trocquer Berthod i Israel. **Sen. Laval w swem przemówieniu przedstawił okoliczności,** wśród których doszło do podpisania tego paktu, po czem komisja postanowiła przejść do dyskusji nad poszczególnemi artykułami paktu, uważając, iż sprawa ta, **jako obchodząca zarówno dyplomację, jak i obronę państwa, nie powinna być opóźniana.** Komisja zbierze się w poniedziałek popoł. celem wyznaczenia referenta. W tych warunkach ogólna debata w senacie mogłaby mieć miejsce 12. marca.

Obrady dyplomatów angielskich w Wiedniu.

Paryż, (PAT.) „Intransigeant“ donosi z Wiednia o ważnych naradach, jakie odbywają się obecnie w poselstwie brytyjskiem w Wiedniu. Od 8 dni bawi w stolicy Austrji sir **Erick Drummond,** ambasador W. Brytanji w Rzymie. W dniu wczorajszym przybył do Wiednia ambasador angielski w Warszawie **Howard Kennard,** a dziś przyjechał również poseł angielski w Budapeszcie **Knox.** Dyplomaci, jak podaje korespondent, biorą **udział w tajnych konferencjach,** jakie odbywają się obecnie w ambasadzie angielskiej w Wiedniu.

Katastrofa dwu berlinek na Wiśle.

Warszawa, 29. 2. (Telef.). Na Wiśle **pod** Świeciem wydarzyła się **niezwykła katastrofa.** Na początku lutego w drodze do Gdańska zatrzymały się pod Chełmem **dwie berlinki, które skutkiem zamarznięcia rzeki nie mogły odbyć dalszej drogi.** Obecnie właściciel **berlinek** postanowił zaciągnąć je **do portu zimowego** pod Świeciem, obawiając się wypadku **w** związku ze spływem lodów. Kiedy parowiec, ciągnący berlinki, naładowane zbożem, **mąką** i śrutą **zbliżał się do portu,** ruszyły nagle **lody** na Wiśle. **Lód zmiażdżył obie berlinki, z których jedna zatonęła, a druga została wyrzucona** na brzeg. Parowiec silnie uszkodzony **legł** na główce, natomiast z załogi nikt nie ucierpiał. Straty bardzo duże.

Prof. K. Sikorski laureatem muzycznym.

Warszawa, 29 lutego. Jury nagrody **muzycznej** ministerstwa WR i OP **jednomyślnie** uchwaliło przedstawić do nagrody prof. **Kazimierza Sikorskiego.** Nagroda wynosi **5 tys. zł.** Prof. Sikorski będzie skolei ósmym **laureatem** tej nagrody.

Po niezwykłym wywiadzie kancl. Hitlera.

Wiedeń, 29 lutego. Wywiad, udzielony B. **Jouvenelowi,** jako przedstawicielowi „Paris Midi“ **jest sensacją ze względu na swe rozmiary** (pięć szpalt druku) i ton. Kanclerz zapewnia, że on i 90 proc. narodu niemieckiego **pragnie być przyjacielem Francji.** Wydaje mu się dziwaczne, że Francuzi mogą jeszcze myśleć o możliwości agresji niemieckiej. „Gdybyśmy pchnąć zamierzali kiedykolwiek lud mój na lud wasz, czyż kazałbym pisać o was tylko to, co jest najlepszego?“ Walka klas jest absurdem, mój lud to zrozumiał, dzisiaj apeluję do niego, że koncepcja wiecznej nienawiści między Francją a Niemcami jest także absurdem. Oferty, z jakiemi do was się zwracam, nie pochodzą od szarlatana pokojowego, składa je największy nacjonalista niemiecki. Daję wam to, czego nikt inny nie mógłby wam ofiarować: **porozumienie, któremu przyklaśnie 90 proc. narodu niemieckiego itd.**

Na łamach „Journal des Debats“ Piotr Bernus oburza się na Jouvenela za ogłoszenie tego wywiadu, twierdzi, że **kanclerz Hitler nie** ma nic do **zaofiarowania Francji, może on tylko, jak niegdyś min. Stresemann sprzedawać Francji to, co jest jej własnością.** Jedynie naiwni mogą wierzyć. Niemcy pragną triumfu idei pangermańskiej na przestrzeni dwu trzecich Europy i za tę cenę gotowi są **odroczyć napaść na Francję. Pragną teraz dokończyć dzieła zbrojenia.**

Przesilenie gabinetowe w Finlandji.

Helsingfors, (PAT). Prezydent republiki przyjął **dymisję przedstawicieli stronnictwa szwedzkiego w rządzie fińskim,** a mianowicie min. sprawiedliwości **Serlaciusa** oraz podsekr. stanu **Wittinga** i tymczasowo powierzył pełnienie obowiązków ministra sprawiedliwości ministrowi spraw wewn. Według kursujących pogłosek, **premjer Kiwimaki** prowadzi rokowania ze stronnictwem agrarnem co do **rozszerzenia podstaw obecnego gabinetu,** jednak rekonstrukcji nie należy oczekiwać przed tygodniem.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie
Rewiru IX.
Al. Słowackiego 34.
Dnia 25. stycznia 1936.
Sygn. IX. Km. 1325/34.

Obwieszczenie.

Wierzycielka: Jochwet Mirla Rebhahn w **Krakowie,** Św. Stanisława 6. **Zobowiązani:** Abraham Weinstein w Gromniku k. Tarnowa i Szymon March w Krakowie, Dietlowska 51.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru IX-go, urzędujący w Krakowie, **Aleja** Słowackiego pod Nr. 34. na zasadzie art. 679 K. P. C. obwieszcza, że w dniu **6. kwietnia** 1936 r. od godziny 9.30 rano, w sali posiedzeń nr. 37. II. p. **Sądu Grodzkiego w Krakowie,** Starowiślna 13, odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości obj. lwh. **157.** lk. 310. ls. 22 i lwh. 158 lk. 309, ls. 22. **ks. gr.** gm. kat. Kraków Dz. **XVIII.** Warszawskie, składającej się z dwu ciał hipotecznych t. j. lwh. 157 i lwh. 158, na których to parcelach znajdują się zwarte zabudowania **handlowe** i przemysłowe, składające się z piedmiu odrębnych budynków, a posiadające wspólne podwórze, położonej w Krakowie, powiecie krakowskim, województwie krakowskiem, zapisanej w tabeli likwidacyjnej Aleja 29 Listopada **pod** Nr. 50, oznacz. polic. Nr. 7602, obejmującej powierzchni lwh. 157 — 4 ary 0.04 m² czyli 112.32 sążni², lwh. 158 — 4 ary 0.55 m² czyli 126.50 sążni², która stanowi własność ½ Abrahama Weinsteina i ½ Szymona Marcha własnej. Nieruchomość ta ma urządzoną księgę hipoteczną w Sądzie okręgowym w Krakowie.

Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę zł. 23.450.00. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania t. j. od kwoty złotych 17.587.50.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w gotowiźnie w **kwocie** zł. 2.345, albo w takich papierach wartościowych, bądź w książeczkach wkładkowych instytucji, w których wolno umieszczać funduse małoletnich, i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3/4 części ceny **giełdowej.** Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne; że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie.

Kraków, dnia 25. stycznia 1936 r.

Komornik Sądu grodzkiego, Rewiru IX.

(—) **Bronisław Schwertner.**

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie. Rewiru VIII. ul. Zyblikiewicza 10. Sygnatura: XII. Km. 2630/35.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru VIII. mający kancelarję w Krakowie, ul. Zyblikiewicza Nr. 10. na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 6. marca 1936 r. o godz. 12—14, w Krakowie-Podgórzu ul. Płaszowska Nr. 45. odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości, należących do Masy konkursowej firmy „Sowa“ fabryki latarń i wyrobów metalowych, składających się z urządzenia fabrycznego, oraz przyborów do wyrobu latarń i wyrobów metalowych.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Kraków, dnia 17. II. 1936 r.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru VIII. Juljusz Goldberg.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie Rewiru V. ul. Bonarka 18. Sygn. V. Km. 52/36. Dnia 28 lutego 1936.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie, rewiru V. Piotr Bill, mający kancelarję w Krakowie przy ul. Bonarka L. 18 na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 10 marca 1936 r. o godzinie 10-tej w Krakowie przy ul. Barskiej Nr. 78 odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do dłużnika Pawła Nowaka, składających się z bryczki jasnej 2 osobowej, klaczy kasztanki „Lolki“, pary koni szpaków, galaru na Wiśle Nr. 36, oszacowanych na łączną sumę 1.050 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik Sądu Grodzkiego, Rewiru V. (—) Piotr Bill.

Wydawca za „Głos Narodu“, Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 60 „Głosu Narodu"

Kraków dnia 1 marca 1936.

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

JAN KUDELKA

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

(W 60-tą rocznicę śmierci)

Dnia 25 lutego minęło 60 lat od śmierci jednego z najwybitniejszych poetów romantyzmu, Seweryna Goszczyńskiego. Należał on wraz z Zaleskim i Malczewskim do tzw. grupy ukraińskiej. Z grupy tej wyróżnia się Goszczyński swoją męską i *aktywną* postawą wobec życia. Kiedy tamci dwaj poruszali w swej twórczości motywy *osobiste* lub *narodowe*, Goszczyński jest bodajże pierwszym poetą polskim, który z całą świadomością wprowadził do literatury problem *społeczny*. Motywy społeczne poruszał zarówno w licznych swoich lirykach, jak i w głównym utworze, w „Zamku kaniowskim". Poglądy społeczno - polityczne Goszczyńskiego odznaczają się niezwykłym, jak na owe czasy, radykalizmem, przyczem trzeba zaznaczyć, że poeta swoje ideały społeczne nietylko propagował słowem, ale i walczył o ich realizację przez całe niemal życie. Był to prawdziwy „duch wieczny rewolucjonista". I rzecz znamienna: radykalizm społeczny łączył się zawsze u poety z gorącym *patrjotyzmem*. Wszak on, jako jeden z nielicznych naszych poetów romantycznych, wziął czynny udział w powstaniu listopadowem i to już od pierwszej chwili jego wybuchu. I potem również, gdziekolwiek przygotowuje się ruch wyzwoleńczy, wszędzie w pierwszych szeregach widzimy Goszczyńskiego.

KOLEJE ŻYCIA I TWÓRCZOSCI

Seweryn Goszczyński urodził się 4. listopada 1801 r., w miasteczku Iliñcach, w powiecie lipowieckim na Ukrainie. Ojciec poety, Józef Goszczyński, pochodzący z zubożałej szlachty mazowieckiej, brał udział w kampanji ks. Józefa Poniatowskiego w r. 1792, a w chwili narodzin syna był gorzelanym w Ilińcach, w dobrach ks. Sanguszki. Żona jego Franciszka Gurowska była córką strzelca dworskiego w Sławucie. W ten sposób w rodzinie Goszczyńskiego połączyły się tradycje patrjotyczne z goryczą poniewierki po dworach pańskich i one to może, w połączeniu z późniejszemi smutnemi kolejami losu samego poety, stworzyły dwa nurty jego twórczości: patrjotyczny i społeczny. Mały Sewerynek odznaczał się nadwyraz bujnym i gwałtownym temperamentem, tak, że nawet ks. Sanguszko nazwał raz przyszłego twórcę „Zamku kaniowskiego" hajdamaką... Uczęszczał do szkół w Sławucie, w Zasławiu i wkońcu w Międzyrzeczu Koreckim i wreszcie do gimnazjum w Winnicy. W r. 1814 zaczyna uczęszczać do gimnazjum w Humaniu, gdzie poznaje się z Zaleskim, a później z przyszłym krytykiem literackim, Michałem Grabowskim. Zaczyna pisać wiersze. Przyjaciele zapoznają się za pośrednictwem czasopism z kiełkującym podówczas w Polsce romantyzmem, tudzież z ówczesnym ruchem polityczno - społecznym.

W r. 1820 z powodu nieporozumień z ks. prefektem, Goszczyński udaje się z Zaleskim do Warszawy, gdzie zastają już przybyłego wcześniej Grabowskiego. Przyjaźń ich zacieśnia się. Wstępują do świeżo założonego Związku Wolnych Braci Polaków, o charakterze wolnomularsko - patrjotycznym. Odtąd Goszczyński zostaje zawodowym konspiratorem. Zniechęcony trudnościami finansowemi i nie chcąc żyć na łasce przyjaciół, korzysta Goszczyński z wybuchu powstania greckiego i postanawia przedostać się do Grecji, by wziąć udział w walce o wolność ciemiężonego narodu. Niestety do Grecji nie dotarł, lecz utknął w Humaniu, gdzie nie omieszkał natychmiast założyć związek tajny wśród uczniów gimnazjalnych.

Tropiony prze policję, tuła się przez dłuższy czas po całej Ukrainie, znajdując od czasu do czasu przytułek u przyjaciół, a gorycz życiową wylewając w pełnych żółci lirykach rewolucyjnych, pełnych inwektyw przeciw szlachcie i klerowi (słynna „Uczta zemsty"). W r. 1828 wydaje „Zamek Kaniowski", bardzo przychylnie przyjęty przez krytykę romantyczną. W r. 1830 udaje się do Warszawy i bierze osobisty udział w nocnym napadzie na Belweder, a potem w najważniejszych kampanjach wojny. Po kapitulacji Warszawy przedostaje się do Galicji i tu zawiązuje coraz to nowe związki tajne, współdziałając nawet z paryską centralizacją. Przez cały czas należy do lewego odchylenia ruchu patrjotycznego.

Nie zaniedbuje też spraw literackich: bada życie ludu podhalańskiego, pisze artykuły literackie. W r. 1838 wyjeżdża na emigrację do Francji. Przez dłuższy czas wędruje po różnych miastach Francji, wszędzie konspirujący, wszędzie czynny. Pisuje w tym czasie do humorystycznego pisma „Pszonka", gdzie wyładowuje swoje nienawiści polityczne. W międzyczasie jego radykalne poglądy poczynają chłódnąć, aż wreszcie pod wpływem Towiańskiego w r. 1842 zmienia całkowicie swoje przekonania, wyrzekając się konspiracji, jako środka walki o wolność i potępiając swoją dotychczasową twórczość. Owocem przemiany był poemat „Posłanie do Polski" z r. 1856, będący jego testamentem poetyckim. W Paryżu pora się z biedą, przeżywa burzliwy okres komuny i omal nie umiera z głodu. Dopiero w ostatnich latach życia los się doń uśmiechnął. Rodacy z Galicji, pomni jego zasług, sprowadzili go do Lwowa, gdzie mu zapewniono znośny byt. Tu też dnia 25 lutego 1876 r. dokonał burzliwego i pracowitego żywota.

LIRYKA GOSZCZYŃSKIEGO

Twórczość Goszczyńskiego szła w dwóch kierunkach: liryki i epiki. Choć głównym jego tytułem do sławy jest to, co stworzył w dziedzinie epiki, a więc „Zamek kaniowski", niemniej jednak i w liryce indywidualność jego dobitnie się zaznaczyła. W przeciwieństwie do czułostkowej i ckliwej muzy Zaleskiego, liryka Goszczyńskiego ma charakter męski i zdecydowany. W uczuciach jego zawsze przeważała pewna *krańcowość*. W swoich umiłowaniach, czy nienawiściach nie potrafi często utrzymać miary, stąd poezja jego przechodzi nieraz w rymowaną *retorykę*. W przeciwieństwie do Zaleskiego, który w utworach swoich posługiwał się często nużącym monologiem, u Goszczyńskiego forma ta występuje rzadko. Uczucia swoje wypowiada najczęściej bezpośrednio bez posługiwania się formami epickiemi, czy dramatycznemi. Większość jego utworów ma charakter liryki *bezpostaciowej*. Świadczy to korzystnie o jego talencie, gdyż liryka bezpostaciowa jest najtrudniejszą formą wypowiedzenia, na którą mogli się wówczas zdobyć tylko najwięksi, jak Mickiewicz, czy Słowacki.

Tematem utworów Goszczyńskiego jest patrjotyzm, problemy społeczne tudzież gorący stosunek do przyrody i niekiedy miłość. Stosunek poety do przyrody jest, jak świadczy Bogdan Suchodolski w swojej monografji o Goszczyńskim, tak głęboki, jakiego nie znaleść w całej poezji romantycznej. Spotyka się u niego po raz pierwszy *paralelizm* zjawisk przyrody i przeżyć psychicznych. Stosunek do przyrody posiada często charakter *kontemplacyjny*. Łączy się z tem głęboka [illegible] Pod tym względem wyprzedza Goszczyński wielkiego poetę-panteistę, Jana Kasprowicza. Goszczyński zawsze był przeciwnikiem kleru i religji oficjalnej i nawet, kiedy przystępował do towianizmu, skłoniło go do tego między innemi opozycyjne stanowisko brata Andrzeja wobec Watykanu.

Nastrój liryki Goszczyńskiego, zwłaszcza w pewnym okresie jego życia jest *ponury* i melancholijny. Poeta potrafi malować po mistrzowsku nastroje *grozy*, niesamowitości, rozpaczy. Charakterystycznym środkiem jego poezji jest *apostrofa*, zwrócona najczęściej do przyrody.

UTWORY EPICKIE

Najwybitniejszym utworem Goszczyńskiego jest „Zamek kaniowski". W tej powieści poetyckiej skoncentrowały się zarówno wszystkie problemy twórczości Goszczyńskiego, jak i wszystkie zalety i niedostatki jego artyzmu.

Pobudką do napisania „Zamku kaniowskiego" była chęć przeciwstawienia się Zaleskiemu, przeciwstawienia jego sielankowym postaciom kozackim, pozbawionym krwi i życia, prawdziwej duszy kozackiej, lubującej się w mordzie i grabieży, której struną najgłówniejszą jest nienawiść. Zdaje się jednak, że obok tego pewną rolę odegrały także pobudki społeczno - polityczne. W części drugiej powieści znajdujemy taki ustęp:

„Syny mej ziemi, o rodacy mili!
Wy szczerej wiary nie dacie poecie,
I sami spojrzeć na przyszłość nie chcecie.
Na ucztę długo tłumionej swobody,
Wasi dziadowie widzieli te gody!
Dwory ich były smutnemi świadkami
Ach, zapomnianej zbyt prędko igraszki

Wypowiada tu poeta jakby ostrzeżenie pod adresem szlachty, aby nie wyzyskiwała ludu i nie tłumiła jego swobody, bo może to spowodować jeszcze raz, podobne jak niegdyś, konsekwencje.. Czyż więc „Zamek kaniowski" nie był do pewnego stopnia utworem *politycznym*, porachunkiem z arystokratami, których poeta żywiołowo w tym okresie nienawidził?

„Zamek kaniowski" jest powieścią *socjalną*, w której poraz pierwszy w literaturze polskiej wystąpiły na arenę *masy*. Odznacza się dużym *objektywizmem* w przedstawieniu problemu. Żywioł subjektywny tylko w kilku miejscach występuje: czy w opisach przyrody, czy we wspomnieniach dzieciństwa Nebaby.

Niepospolitą pięknością ujmuje szczególnie ustęp 7-my pierwszej części poematu, traktujący o owej „gwieździe świetnej, wesołej jak anioł młodości". Zdaje się, że Goszczyński czegoś równie ujmującego i rzewnego nigdy więcej nie napisal. Pozatem, poemat ma tło ponure, dantejskie. Świat nadzmysłowy splata się w oryginalny sposób ze światem zmysłowym, a jakby pograniczem między oboma światami jest *obłąkanie*. Oryginalną rolę w poemacie, jakby istot, obdarzonych wyższą formą poznania, zdolnością widzenia zjawisk nadzmysłowych, niedostępnych dla ludzi, odgrywają *puszczyki*. Szkoda, że poeta ograniczył się na wprowadzeniu ich do jednej tylko sceny, a nie dał im szerszej roli w poemacie. Słabą stroną poematu jest *motywacja* i to zarówno poszczególnych sytuacyj, jak i charakterystyki postaci. W powieści tej rządzi wszechwładny przypadek. Zato powieść daje plastyczną i wstrząsającą wizję rebelji chłopskiej. Zdolność kreślenia nastrojów *grozy* dochodzi tu do szczytu. Uderza zdolność przedstawienia wrażeń *akustycznych* i wrażeń *ruchu*.

Technikę przedstawienia zdarzeń, polegającą na ciągłej zmianie obrazów i stanowiska widza względem nich, możnaby stosownie do dzisiejszych pojęć nazwać techniką *scenarjusza filmowego*. Kto wie, jakie wspaniałe możliwości otwiera sfilmowanie „Zamku kaniowskiego".

Drugi zkolei utwór Goszczyńskiego „Król Zamczyska" jest powieścią *alegoryczną*. Za pośrednictwem fantastycznej imaginacji Machnickiego, przedstawił poeta swoje własne koncepcje polityczne. Jako analiza nieraz mistrzowska patologji obłędu, choć zepsuta owem założeniem alegoryczności, jest „Król Zamczyska", pierwszą polską powieścią *psychologiczną*.

Trzeci zkolei utwór poety „Sobótka" jest fragmentem niedokończonego poematu p. t.: „Kościelisko". W utworze tym Goszczyński poraz pierwszy w poezji polskiej odczuł swoiste piękno Tatr i duszę ludu podhalańskiego. Na wydeptane przez niego ścieżki wkroczą później tacy mistrze poezji, jak Asnyk, Nowicki, Tetmajer czy Kasprowicz.

Choć Goszczyński odczuwał doskonale piękno „pieśni gminnej", choć przedstawiał i romantyczne strony życia ludu, jego obyczaje, podania i wiarę w duchy, nie hołdował mimo to fałszywej *ludowości* romantycznej. Jego bohaterowie są ludźmi z krwi i kości

(Dalszy ciąg na stronie II-ej).

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

WINA KSIĄŻKI

Z dziwnem uczuciem czytałem artykuł kustosza Ossolinem, p. Wł. T. Wisłockiego, p. t.: „Bronię książki" (druk. w poprzednim „Dodatku niedzielnym"). Wziąwszy asumpt z ostrej krytyki „Przewodnika po literaturze" Lechickiego i „Zmor" Zegadłowicza, autor, jako bibljotekarz i bibljofil, stanął w obronie książek wogóle, którym często działa się i dzieje krzywda ze strony społeczeństwa. P. Wisłocki gorszy się celowem niszczeniem książek oraz izolowaniem ich, aby nie dostały się do rąk szerokich warstw czytelników. Z artykułu p. kustosza Wisłockiego bije szczere, żywe współczucie dla dzieł palonych ogniem od czasów kalifa Omara aż do czasu kalifa Hitlera. Całą odpowiedzialność za szkodliwość książki składa kustosz W. na barki autorów, których intencje książka chce zawsze wypełnić jaknajlepiej, aby w miarę możności służyć społeczeństwu.

W artykule p. kustosza W. zachodzi, jak mi się wydaje, pomieszanie pojęć. Autor broni książki jako przedmiotu fizycznego, jako wytworu drukarskiego, który powinien być bezwzględnie uszanowany, skoro człowiek postanowił w systemie znaków zawartych w tekście przekazać swoje myśli i uczucia. P. Wisłocki podkreśla, że książki nie mogą być złe ani dobre, tylko człowiek jest zły lub dobry. Więc zostawmy książki w spokoju. Obrońca nie docenia faktu, że książka jest organizmem, posiadającym byt społeczny. Gdyby książka była tylko pozycją bibljograficzną i numerem bibljotecznym, społeczeństwo mogłoby ją zawsze tolerować. Ale książka działa, podnieca, buduje lub niszczy. Grupa społeczna musi na to reagować. Rozumiem, że p. Wisłocki, jako bibljotekarz i bibljofil, oburza się na palenie książek. Zresztą, nikogo nie może zachwycać niszczenie przedmiotów, które — choćby szkodliwe — mogą być kiedyś ważnemi dokumentami epoki. Nie pojmuję jednak, dlaczego Autor smuci się zamykaniem pewnych książek przed czytelnikami niepowołanymi, dlaczego protestuje przeciwko izolacji, na którą niejedna książka zasłużyła. Grupa społeczna ma nietylko prawo, lecz i obowiązek bronić się przed destrukcyjnem działaniem złych książek. P. Wisłocki mówi: to nie książka winna, lecz autor! Takie rozróżnienie niczego nie usprawiedliwia, ani nie wyjaśnia. Do rąk czytelnika trafia książka nie autor, to też ją właśnie, jeśli przekracza granicę godziwości, należy unieszkodliwić. Oczywiście, w potępieniu książki mieści się i m p l i c i t è potępienie autora, ale to inna sprawa. Gdybyśmy poprzestali na osądzeniu autora, a pozwolili na rozpowszechnianie jego książki, efekt społeczny był by chybiony.

Trudno mi zrozumieć następujące zdanie p. Wisłockiego:

„Każdy, ktokolwiek ogranicza wymienione zadania książek zachowywania i swobodnego rozpowszechniania pewnych myśli, działa wbrew zasadniczym założeniom książek i odbiera im ich najistotniejsze cechy".

Czyż nie wolno nam ograniczać np. akcji wywrotowej, szerzonej w druku, aby tylko nie skrzywdzić ulotki czu broszury? Czy popełniamy grzech wobec istot żywych i skazujemy je na cierpienia, występując przeciw książkom pełnym bredni lub inwektyw antyspołecznych?

Względność sądów o poszczególnych książkach nie jest argumentem decydującym. Prawda, że ten sam rękopis czy druk, który zrazu uważano za zły albo brzydki, później czasem wielbiono; jednakże nawet wobec tych książek — każda epoka i każda grupa społeczna, ma prawo zająć stanowisko zgodne z swym charakterem i z swemi dążeniami. Jeśli książka nie odpowiada postulatowi zgodności z interesem zbiorowym, musi ulec rygorom prawnym i moralnym. Nie znaczy to, że trzeba ogniem zniszczyć całe bibljoteki, wystarczy odseparować książkę od społeczeństwa. Zapewne, bibljotekarz i bibljofil ma do tej sprawy inny stosunek, niż przeciętny czytelnik. P. kustosz Wisłocki wyraża się o zabronionej książce, jak o uwięzionej kochance. Autor uznaje, że książki nie mogą być złe. Zły może być tylko człowiek, bo

„to jest jego niezaprzeczalny przywilej. On tylko może oceniać książkę i przypisywać jej te wady i braki, któremi sam jest przesiąknięty, jemu jest dane widzieć w dziele złe strony i czynniki, których chwilowo obawia się pod wpływem pewnych wytworzonych warunków..."

Ten sposób oddzielania książki od czytelnika nie wydaje się przekonywający. Wprawdzie każda jednostka percypuje tekst indywidualnie, ale pewne zasadnicze wartości są dane w systemie znaków, skomponowanych przez autora. Niejednolitość poglądów krytyki panuje niemal zawsze i wszędzie, to też nie można jej wyzyskiwać na obronę złej książki.

Stanowisko p. kustosza Wisłockiego byłoby konsekwentne, gdyby on wogóle nie uznawał dobra i zła. Ale jeśli się uznaje dobro i zło w człowieku, będącym twórcą książki, to jakże można zaprzeczać istnienia zła w książce? Książka jest wytworem psychofizycznym; zawiera przeżycia i myśli ludzkie — szkodliwe i pożyteczne, głupie i mądre, grzeszne i święte.

W zakończeniu swego artykułu pisze p. kustosz Wisłocki:

„być może, że te (książki), które uznano w pewnem środowisku za „złe", mogłyby odpowiednio użyte spełnić rolę ognia, wypalającego zło z serc i umysłów ludzkich".

Zapewne, niektóre książki mogłyby spełnić taką rolę, ale to raczej wyjątki. Nie wyobrażam sobie, aby np. „Zmory" Zegadłowicza mogły spełnić dzieło oczyszczenia. Raczej — zanieczyszczenia.

Sezon wielkich uroczystości w Paryżu

Na rok bieżący projektowany jest w Paryżu cykl wspaniałych uroczystości, mających ożywić ruch turystyczny w stolicy nadsekwańskiej oraz jej przemysł, który w ostatnich latach uległ niepokojącemu zastojowi. Równocześnie będą te uroczystości jakby próbą generalną atrakcyj, przygotowywanych na wielką wystawę międzynarodową, która zostanie otwarta w roku przyszłym. Oceniając znaczenie tych imprez dla propagandy zagranicznej, Paryżanie przygotowują się do nich z całym pietyzmem. Komitet uroczystości, pozostający w ścisłym kontakcie z artystami wszelkich gałęzi sztuki, przystąpił już do oceny poszczególnych projektów, z których niemało powstało z inicjatywy prywatnej. Bezwzględnym warunkiem ich przyjęcia jest charakter czysto paryski. Imprezy, któreby mogły być urządzone w którejkolwiek innej stolicy na świecie, nie zasługiwałyby na miano „uroczystości paryskich".

Przedewszystkiem zostaną powtórzone przedstawienia pasyjne „Le vray mistère de la passion", które cieszyły się niezwykłem powodzeniem w roku ubiegłym. Jest to coś w rodzaju przedstawień, urządzanych dawniej corocznie w Niemczech, w miejscowości Oberammergau. Na tle katedry Notre-Dame, utrzymane w stylu i ramach tradycji średniowiecznej, imprezy te wywierają na widzach niezatarte wrażenie. Nadchodzą już liczne zapytania o termin przedstawień pasyjnych ze wszystkich stron świata, głównie z Kanady i Ameryki południowej. Bilety wstępu będą sprzedawały wielkie towarzystwa okrętowe w różnych miastach na obu półkulach.

Wielki dziedziniec przed Louvre'em zostanie wyzyskany jako tło dla apoteozy genjuszu Molière'a. Szkice dekoracyj i rozplanowania tego olbrzymiego teatru pod gołem niebem zdają się zapowiadać efekty wysoce artystyczne i oryginalne. Scena będzie otwarta i widoczna z trzech stron z widowni, zbudowanej amfiteatralnie. Projekty artysty Pawła Colin'a, mianowanego naczelnym inscenizatorem imprez spotkały się z entuzjazmem jury.

Dalej projektuje się bal „Directoire" w ogrodach Palais-Royal, przemienionych na jedną noc w czarowny świat bajki. Oryginalny pochód, ilustrujący „Francję pracującą", przypomni uroczystości z epoki pierwszej Republiki, które tak olśniewały współczesnych, a czemu się nie można dziwić, jeśli projektował je do najdrobniejszych szczegółów znakomity David.

Cały szereg innych jeszcze uroczystości przewiduje kalendarz „Sezonu wielkich imprez paryskich", jeszcze nieustalony definitywnie i wciąż wzbogacający się w projekty nowe i oryginalne.

MACIEJ FREUDMAN

Piosenka o dobrej śmierci

Jeszcze twym dniom niepełno
jeszcze miłości nie koniec
a tu już wieczna ciemność
przed którą się nie obronisz.

Po życiu śmierć się włóczy,
podchodzi niewidoczna,
i księżycowym kluczem
otwiera drzwi i okna.

Siada w fotelu przy lampie
udaje marzący wieczór
i niby bezmyślnie się gapi
w drwa trzaskające w piecu.

Opowiada historje minione
wysupłuje listy pożółkłe,
zachłystuje się od wspomnień,
łzy toczy jak srebrne kulki.

Przywołuje słowa dalekie,
udaje pewną panią,
zwolna ci skleja powieki,
bo śmierć to zręczny anioł.

I właśnie wtedy wiele
płaczliwie grają w radjo
gdy w stryczek swoją boleść
okręcasz nieporadnie...

Płaczliwie grają wiole
wicher rozwiewa firanki
gdy ty i twoja boleść
wieszacie się cicho na lampie.

Dalszy ciąg ze strony 1-ej).

są to jak w „Zamku kaniowskim" typy aktywne, o wybujałym temperamencie, nawet zbrodnicze. Nie ustrzegł się jednak poeta pewnej przesady: kiedy Mickiewicz w balladach lub Zaleski w dumkach lud upiększali, idealizowali, Goszczyński lud raczej *karykaturuje*, przypisując mu zawiele cech zbrodniczych.

Goszczyński, jak rzadko który z poetów polskich, odczuwał głębię przeciwieństw *klasowych*, toteż walczył przez całe życie o zasypanie przepaści między szlachtą a ludem, przeciw wyzyskowi i zdzierstwu możnych. Pod tym względem można go śmiało zestawić z drugim wielkim obrońcą pokrzywdzonych, Stefanem Żeromskim. Te właśnie problemy społeczne stanowią i stanowić będą o jego wiecznie żywej aktualności.

PRAWDZIWY „BORYS GODUNOW"

Od dawna było wiadome, że arcydzieło Mussorgskiego, „Borys Godunow" zostało przerobione przez Rimskiego - Korsakowa. Ten zręczny kompozytor, serdeczny przyjaciel Mussorgskiego zadał sobie wiele trudu, aby uprzystępnić i jak mu się zdawało poprawić szkic genjalny, ale pełen błędów. W przedmowie do nowego wydania opery, które doszło do skutku w roku 1896 jego staraniem, Rimski-Korsakow podkreśla „surowość harmonji i modulacyj, błędy w kontrapunkcie, nieudolność instrumentacji, które wywołały głośne protesty i naigrawania się części publiczności". Dlatego Rimski-Korsakow postarał się w owem nowem wydaniu „oczyścić stronę techniczną opery", która wyszła „zretuszowana i przeinstrumentowana".

Uznając kilka scen za „nic nie mówiące", krótkim procederem wykreślił je z tekstu. Jednak w dwanaście lat później, ten sam Rimski - Korsakow zamieścił je w nowem wydaniu, przyznając się do ich „pominięcia" w edycji poprzedniej. Tych scen było sześć. Znając je dzisiaj, nie można powtórzyć za Rimskim, jakoby były „nic nie mówiące".

Jeszcze i to wydanie nie dało oryginalnego tekstu „Borysa Godunowa", znanego jedynie w redukcji na śpiew z towarzyszeniem fortepianu, którą wydał sam Mussorgski w roku 1874. Nieznaną jednak była oryginalna instrumentacja opery. Dopiero po uciążliwych poszukiwaniach udało się znakomitemu muzykografowi, Pawłowi Lammowi odnaleźć autentyczne manuskrypty partytury dla orkiestry, które z całym należnym pietyzmem opublikował. Wykonano tę oryginalną tym razem operę Mussorgskiego po raz pierwszy w Paryżu, w lutym b. r.

Interesujące jest porównanie słuchanej opery z partyturą „poprawioną" przez Rimskiego - Korsakowa. Z takiej konfrontacji obydwu tekstów wynika mimowoli uczucie urazy do muzyka, który przytłumił wszystko to, co mu się wydało zanadto oryginalne, śmiałe i nie „correct", wszystko, co swoim stylem spontanicznym, instynktownym stanowiło najistotniejszą indywidualność Mussorgskiego. Użyjmy tu pewnego obrazowego porównania. Na ostatnim portrecie kompozytora, który przedstawia na krótko przed jego śmiercią, w szpitalu wojskowym, gdzie zmarł w roku 1881, widzimy go zaniedbanego, z włosami w nieładzie, z długą, rozwichrzoną brodą. Przypomina gdyby jednego z mużyków, których cierpienia i nędzę oddaje w swoim „Borysie"... Otóż Rimski - Korsakow zgolił mu brodę, zaczesał włosy, ubrał w sztywny kołnierzyk.

Toaleta taka — być może — potrzebna była dla przyjęcia „Borysa Godunowa" przed trzydziestu czy czterdziestu laty. Obecnie jednak będziemy woleli słuchać Mussorgskiego takim, jakim był w rzeczywistości, chociażby orkiestra, poprawiona przez Rimskiego - Korsakowa była — jak utrzymują znawcy — bardziej „błyskotliwa", efektowniejsza.

Jeśli dzieło sztuki jest żywe, wówczas wszystkie jego szczegóły, nawet surowe i trochę niezgrabne stają się koniecznością przez swoje życie wewnętrzne. Nie można sobie rościć pretensji do „poprawienia" — jak to uczynił w najlepszej wierze Rimski-Korsakow — tego, co się uzna za błąd, a co jest charakterystyczną cechą spontanicznego genjuszu, który się nie da sprowadzić do formuł uznanych i bezosobowych.

OEMA.

MARJA SZCZEPAŃSKA

NOWE DZIEŁO O CHOPINIE*)

Muzykologja polska zanotować może z zadowoleniem pojawienie się dzieła, które nie tylko oznacza jej sukces w zakresie badań nad twórczością Chopina, ale równocześnie jest najwartościowszem dziełem, jakiem wogóle dotychczas napisano w jakimkolwiek języku, odnośnie do całej twórczości Chopina, czy też odnośnie pewnych zagadnień w twórczości tej zawartych. Tem samem autor tego obszernego dzieła staje na czele ogólnej „szopenologji", jako najgruntowniejszy znawca twórczości Mistrza, tem bardziej, że jego praca posiada wszelkie zalety metody naukowej i zawiera wyniki bardzo doniosłe dla dalszych badań nad twórczością Chopina. Jest to zatem w pełnem tego słowa znaczeniu praca o znaczeniu fundamentalnem, mimo że dotyczy „tylko" jednego zagadnienia w dziełach Chopina, jednego, ale zarazem prawdopodobnie najtrudniejszego i najobszerniejszego, t. j. harmoniki.

Jeśli uwzględnimy niektóre prace innych polskich badaczy Chopina (dr. Opieński i dr. Keuprulian), to będziemy mogli bez samochwalstwa narodowego uznać, że dzieło Bronarskiego oddaje ostatecznie w ręce polskiej nauki ster badań w tym zakresie, badań, w których najwięcej pozycyj miała dotychczas muzykologja angielska, francuska i — przedewszystkiem — niemiecka. Ten sukces nauki polskiej ma i dla Lwowa szczególne znaczenie: autor „Harmoniki Chopina" jest z pochodzenia Lwowianinem, osiadłym od szeregu lat w Genewie, obecnie we Fryburgu szwajcarskim. Ale ten szczegół biograficzny nie byłby zupełnie wystarczający, gdybyśmy nie dodali, że dr. Bronarski jest nie tylko muzykologiem, lecz i pianistą, któremu przypadł w udziale zaszczyt korzystania z rad największego wykonawcy dzieł Chopina: I. Paderewskiego. To zaś nie jest obojętne dla badań jego nad dźwiękową stroną harmoniki Chopina. Dobroczynny wpływ praktyki na teoretyczne badania jest w pracy Bronarskiego w tej samej mierze widoczny, jak tego wymagał właśnie jego temat. Praca jego jest bezsprzecznie pracą naukową, ale szereg spostrzeżeń, nie tylko trafnych, ale i subtelnych, jest już sprawą artyzmu autora. Jego jasny sposób przedstawiania problemów teoretycznych, poparty przejrzystym i prostym a także gładkim stylem pisarskim, wolnym od jakiejkolwiek maniery i przesady, sprawia, że lektura tego dzieła, choć ściśle naukowego i to teoretycznego, nigdy nie nuży. Kto zaś jest dobrze zaznajomiony z teoretycznemi problemami harmonji, ten odbywa tę w naj wyższym stopniu pouczającą lekturę prawie jednym tchem, konfrontując wywody autora z tekstem dzieł Chopina. Odkrywa się przy tej sposobności rzeczy,

(Dalszy ciąg na stronie IV-ej).

*) Dr. Ludwik Bronarski: Harmonika Chopina. Warszawa 1935. Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej. 8-o, VI+480 stron, 522 przykładów nutowych.

MARENGO

Podług pamiętnika Józefa Petit - grenadjera konnego z gwardji Konsularnej

O świcie 24. prairial'a*) armja opuściła swoją pozycję pod Fortoną, aby wyruszyć w kierunku Aleksandrji. Awangarda zatrzymała się w San Julijano, oczekując na dalsze wojska. Była to wioska składająca się z trzech zagród, położona o milę od Tortony u wejścia na wówczas równinę Marengo. Konsul na czele gwardji, liczącej tysiąc ludzi, wraz z ogromną świtą stłoczyli się w miejscu, w którem nazajutrz pomieściły się ambulanse.

Gdy tylko nadeszło wojsko, wysunęliśmy się na płaszczyznę, w szyku bojowym. Odkryliśmy nieprzyjaciela przy moście nad Bormidą i spróbowaliśmy wyruszyć go z pozycyj. Nasze przygotowania wskazywały wyraźnie, że mamy zamiar rozpocząć bitwę.

Konsul ze swą konną gwardją i częścią lekkiej artylerji, objechał dolinę Marenga. Widzieliśmy ich doskonale, gdy przejeżdżali o jakich 40 kroków od nas, badając uważnie teren, namyślając się, poczem konsul dawał rozkazy.

Dzień miał się ku schyłkowi, a my siedzieliśmy na koniach od samego świtu, przemoknięci do nitki, gdyż nikt z nas, a nawet sam Konsul, nie nałożył płaszczów. Musieliśmy zatem zejść z kultek, by rozprostować zesztywniałe członki od chłodu i wilgoci. Kilku strzelców naniosło trochę chróstu, by osuszyć odzienie Konsula i naszych sławnych dowódców. Cóżto za niezwykły widok tych ludzi, skupiających się nad marnem ogniskiem w pośrodku równiny, w błocie po kostki i pomyśleć, że to najwyżsi dostojnicy — elita sławnych generałów ze swym najwyższym wodzem i sławą Francji, którzy przed miesiącem zaledwie stąpali po wykwintnym pałacu w Tuilleries!

Przyprowadzono kilku dezerterów-jeńców, a między innymi oficera z Legji Bussy z krzyżem św. Ludwika. Bonaparte wypytywał wszystkich z wielkiem zaciekawieniem. Trudno przytem opisać ich zdumienie, gdy im mówiono: oto człowiek z którym mówiliście, ten w szarym płaszczu, oto sam Bonaparte!

Na noc pociągnęliśmy do San Julijano. Przybyliśmy tam o godzinie 11 w nocy. Zaraz zasnęliśmy snem głębokim, nie troszcząc się o to co przyniesie jutro.

Kiedy zaledwie zaświtał dzień 24. prairial'a, wyrwały nas z krzepiącego snu wrogie strzały skierowane do przedniej straży. W okamgnieniu byliśmy gotowi, i śniadanie było tak szybkie, jak kolacja dnia poprzedniego. Moje stanowisko było u boku Konsula, więc z całą pasją patrzałem weń uważnie — chciałem widzieć i słyszeć jak najwięcej. Mogę też zapewnić, że wszystko zapamiętałem wiernie.

Około godziny ósmej nieprzyjaciel nie rozwinął jeszcze akcji z całą potęgą. Wymacywał punkty słabe i rozdawał wojskom dyspozycje. Toteż w kwaterze głównej zbadano zamiary przeciwnika dopiero pod koniec ranka. Berthier przybył na plac boju. Od samego thier przybył na plac boju. Od samego donosili Konsulowi o postępach nieprzyjaciela. Ranni zaczęli napływać, twierdząc, że armja austrjacka idzie na nas w ogromnej sile. Żołnierze, którzy odbyli już parę bojów wiedzą dobrze, że Austrjacy nie posiadając zapału Francuzów, odznaczają się jednak dużą wytrzymałością.

Około godziny 11 — na skutek objaśnień kurjerów, Konsul dosiadł konia i w pośpiechu podążył na plac boju. Armaty i strzały stawały się coraz żywsze i zbliżały się coraz bliżej. Ogromna ilość rannych tak z kawalerji, jak i piechoty, prowadzonych i niesionych przez ich współtowarzyszy, cofała się w zastraszający sposób. Linja nieprzyjacielska tak się rozwinęła, że miała ze dwie mile długości. Rzeka Bormida, choć bystra i głęboka, ale daje się przejść w kilku miejscach. Nieprzyjaciel parł niesłychanie ku mostowi, ale główną akcję skierował na San Stefano. Z tego miejsca mógł dotrzeć do Voghery przed nami i odciąć nam wszelką drogę odwrotu. W południe przekonaliśmy się jasno, że mamy do czynienia ze wszystkiemi siłami Austrji i dlatego przyjęli oni bój, którego nie chcieli poprzedniego wieczora.

Rezerwie gotowej do boju wydano rozkazy przybycia jak najśpieszniej; korpus jednak, którym dowodził Desaix był jeszcze bardzo od nas daleko; skrzydło zaś lewe pod wodzą Victora, poczynało się załamywać i ustępować. Ujrzałem niezliczoną piechotę i kawalerję, cofającą się w nieładzie, odpartą gwałtownie przez wroga. Ogień się zbliżał: w środku grzmot potężny dał się słyszeć i zgłuchnął nagle nad rzeką Bormidą. Byłem w szalonej trwodze, a jednak pocieszałem się tem, że mimo szalonego na nas naporu, wojsko nasze szło naprzód; po chwili jednak dojrzałem znów wielu żołnierzy, którzy dźwigając rannych, uchodzili w pośpiechu, i nad naszem prawem skrzydłem nieprzyjaciel zaczynał brać górę.

Bonaparte wysuwa się naprzód, zagrzewając do męstwa i wytrwania korpus, to też jego obecność rozbudza odwagę i ufność. Nie jeden żołnierz, ale wszyscy wolą umrzeć, przeszkadzając cofaniu się wojsk naszych, niż dopuścić do tego, by w oczach wodza miał który tchórzliwie uciekać. Od tej chwili gwardja nie oddalając się zbytnio, bierze czynny udział w bitwie.

Nagle wypływa na dolinę kawalerja nieprzyjacielska, jak chmura i zasłania sobą oddziały lekkiej artylerji, która poczyna grzmieć ku naszym szeregom. Wtedy Murat na czele dragonów uderza na nich z boku, przez co osłania cofanie się naszej piechoty i nie dopuszcza rozbicia prawego skrzydła Victora.

Podczas tego okropnego ognia artylerji austrjackiej, ujrzałem rzecz od której zadrżałby każdy wrażliwy człowiek. Oto pewien wachmistrz konnych grenadjerów, miał małą psinę, która upar-

*) Prairial — dziewiąty miesiąc roku według kalendarza republikańskiego francuskiego.

(Dalszy ciąg ze strony III-ciej).

na które się rzadko przy ich słuchaniu lub graniu zwracało uwagę. Wchodzi się naprawdę w istotę rzeczy. Pozorne lub faktyczne komplikacje harmoniki Chopina stają się jasne, interpretacja bowiem autora jest daleka od wszelkich tajemniczych lub wielkich słów, będąc stale rzeczową.

Każdemu jest wiadome, że melodyka Chopina jest tym czynnikiem jego dzieł, który przemawia do słuchacza najbardziej bezpośrednio, najbardziej ujmująco. Nie każdy zapewne zdaje sobie sprawę z tego, iż najbliższym współczynnikiem tego oddziaływania, tego „chwytania za duszę“ słuchacza jest harmonika dzieł Mistrza, co więcej — ona to działa niekiedy w pierwszym rzędzie, nadając melodyce tyle barw i tyle ujmującego i przejmującego wyrazu. Z tego faktu zdawano sobie sprawę od dawna. Wypowiedziano o harmonice Chopina bardzo nawet wiele trafnych, pięknych i wzniosłych słów i spostrzeżeń, wypowiadano prawie zawsze poglądy, według których Chopin jako twórca nowych i oryginalnych, odmiennych i frapujących harmonij, wywarł wielki wpływ na muzykę współczesną i nowszą prawie aż do naszych czasów, co wszystko było zupełną prawdą, choć w szczegółach niekiedy albo niedociągniętą albo przekoloryzowaną. Niejedno, co uważano za typową cechę harmonii Chopina, istniało już przed nim (np. u Schuberta), a tylko zostało przez niego rozbudowane i przetworzone; niejedno, co przypisywano dopiero Lisztowi i Wagnerowi, znajduje się w harmonice Chopina, bądź w identycznej postaci, bądź jako rzut myślowy w przyszłość. Należało zatem dokonać nietylko rewizji pojęć o harmonice Chopina, ale przedewszystkiem zbadać ją w drodze jak najszczegółowszej analizy każdego akordu we wszystkich, a nie tylko pewnych dziełach Mistrza, wyjaśnić je i poprostu stworzyć arcybogate zasoby harmonicznego słownictwa Chopina, w którem byłby wyjaśniony każdy akord i jego pochodnie zjawiska harmoniczno - dźwiękowe oraz wszystkie twórcze interpretacje tych czynników, tak nieopisanie bogate i kryjące w sobie tyle możliwości. To wymagało, poza najdrobiazgowszą znajomością dzieł Chopina i swobodnem dysponowaniem całą wiedzą harmoniczną, bardzo długiej, żmudnej i systematycznej pracy, opartej o nienaganną metodę naukowej analizy. Tylko w tej drodze mógł dr. Bronarski dojść do tak bogatych i najzupełniej realnych wyników, posiadających trwałą wartość. Ale na tem nie koniec. Należało celem ścisłego określenia indywidualnej harmoniki Chopina zestawić jego harmonikę z harmoniką jego poprzedników i jego współczesnych. I tego również dokonał autor, wykazując bardzo znaczną znajomość muzyki przed Chopinem i współczesnej jemu, a także muzyki późniejszej, w której niejedna harmoniczna inowacja Mistrza znalazła mniej lub więcej silny odblask lub dalszą ewolucję.

Dr. Bronarski, który dzieło swe napisał z wzorową sumiennością, nie pominął ani jednej pozycji w literaturze dotyczącej bądź Chopina, bądź też jakichkolwiek zagadnień harmonicznych, ogólnych lub specjalnych. Jeśli chodzi o harmonikę Chopina, to nie miał zbyt wiele do znalezienia. Co więcej — nie posiadał dla swej pracy żadnego wzoru w literaturze naukowej, ponieważ dotąd nie napisano ani jednej pracy poświęconej harmonice jednego kompozytora nowszych czasów, poczynając d połowy wieku XVIII, tak że już przez to samo nabiera jego obszerne dzieło szczególnej wartości jako wzór dla każdej następnej pracy tego rodzaju. (Można jedynie zauważyć, że szereg mniejszych studjów nad harmoniką niektórych nowszych kompozytorów, Griega, Skrjabina i Debussy'ego, był przedmiotem dysertacyj doktorskich Uniw. J. K.).

Streszczanie dzieła dra Bronarskiego byłoby nie tylko bezcelowem, ale i niemożliwem do urzeczywistnienia zajęciem. Jest to praca, w której każda z 480 stron zawiera zwartą treść, wolną od cienia frazeologji literackiej, od pięknych słówek i wielkich słów, od rezonerskiego żargonu i „górnej terminologji“. Panuje w niej ton spokojny i rzeczowy, przytem daleki od oschłości i pedanterji. Przemawia uczony i artysta. Widoczne to jest na każdej stronie.

Z tego powodu też dzieło Bronarskiego oddaje wielkie, bardzo wielkie usługi nie tylko pracownikowi w zakresie muzykologji, badaczowi tak wielkiego problemu, jakim jest harmonika XIX. wieku, ale i muzykowi, zwłaszcza nauczycielowi harmonji i kompozycji. Żadna praca tego rodzaju nie udowadnia w tym stopniu co dzieło dra Bronarskiego, jak bardzo stosunkowo niewiele mieści się wyższej wiedzy harmonicznej, w najobszerniejszych nawet podręcznikach tego przedmiotu. Taka „akademja harmonji“, jaką jest „Harmonika Chopina“ Bronarskiego, zwróci zapewne uwagę odnośnych sfer na konieczność poważniejszego i dokładniejszego zajmowania się analizą dzieł Chopina czy innych mistrzów w naszych uczelniach muzycznych, niż to ma miejsce dotychczas.

Wśród wydawnictw

Ukazał się pierwszy tom „Księgi Referatów“ Zjazdu Naukowego im. Ignacego Krasickiego, który obradował we Lwowie, w czerwcu 1935. Księga jest wydana bardzo starannie; na czele umieszczono portret X. Biskupa Warmińskiego podług pastelu Ludwika Marteau. Tom I. zawiera piętnaście referatów, ułożonych w porządku alfabetycznym (Bednarski — Ingarden). Drugi tom „Księgi Referatów“ ukaże się w ciągu maja, trzeci we wrześniu 1936.

Szybkość ukazania się „Księgi Referatów“ Zjazdu zawdzięczamy energji redaktora „Księgi“, dyr. Ludwika Bernackiego.

W najbliższym czasie poświęcimy „Księdze Referatów“ specjalny artykuł sprawozdawczy.

* * *

Lwowskie wydawnictwo polonistyczne: „Badania literackie“ ogłosiło w siódmym tomie rozprawę Marji Grzędzielskiej „Rym klasyczny polski i początki rymu romantycznego (Feliński i Mickiewicz do r. 1822)“, Lwów 1935. Nakład Przeglądu Humanistycznego. Analizę wersyfikacji Felińskiego i Mickiewicza poprzedziła autorka rozważaniami teoretycznemi i historyczno - literackiemi nad rymowaniem klasyków wogóle i nad rymowaniem poetów epoki stanisławowskiej. Wnioski, płynące z drobiazgowych badań nad dziełami Felińskiego oraz młodego Mickiewicza oparła Grzędzielska na skrupulatnej statystyce rymów.

---

cie od Paryża przyłączyła się do niego, i jego losów. Psina szła krok w krok za swym panem, który często ku niej się obracał, aby się do niej uśmiechnąć. Wtedy to, podczas pamiętnej bitwy, pocisk lecąc nisko nad ziemią, nie rani nikogo z żołnierzy, ale ścina łapki psinie, jakby je skosił — piesek ginie, patrząc czule na swego pana. Ten rozpacza nad śmiercią małego przyjaciela i gotuje się do pomszczenia jego śmierci, w tem drugi pocisk zabija dzielnego wachmistrza i rzuca go obok wiernego towarzysza.

W chwili, kiedy Murat wraca ze swego natarcia, piesi grenadierzy gwardji Konsula przybywają wspaniale, jakby szli na paradę wojskową. Postępują w porządku i szybkim krokiem spotykają się z wrogiem o jakich sto kroków od nas. Bez artylerji, bez kawalerji, w liczbie zaledwie pięciuset, mając za cel powstrzymanie armji strasznej i zwycięskiej. Nie zważają jednak na swą małą ilość i prą naprzód. Wszystko rozstępuje się na ich drodze i uchodzi. Pierwszy pocisk, który ich dosięga, zmiata trzech grenadjerów i jednego furjera, idącego z tyłu za linją. Po trzykroć zasypani ogniem kawalerji, dosięgani strzałami piechoty o 50 kroków od nich celującej, otaczają swój sztandar i swych rannych zwartym czworobokiem, wystrzelawszy do wroga wszystkie naboje, śpiesznie, ale z rozmysłem i w ordynku niezwykłym, łączą się z naszą strażą tylną, niezmiernie tem zdumioną.

Brabant pieszy grenadjer, człowiek odważny i niepospolitej siły, który dawniej służył w artylerji, napotyka opuszczoną armatę; sam ją podnosi i ustawia, nabija i strzela z niej zblisko godzinę. Obywatel Leon Aune, dawny sierżant grenadjerów, ze sławnej 32-ej półbrygady, ten do którego Pierwszy Konsul napisał, przy objęciu godności Konsula, list przesławny, podnosząc jego dzielność, był — i jest dotąd chorążym batalionu Grenadjerów. Poły jego ubrania odcina mu pocisk, sztandar i ubranie przeszywają liczne kule, jego nawet nie zadrasnąwszy. Cały czas na czele swego batalionu, rzuca się na nieprzyjaciela ze szpadą, dając w ten sposób towarzyszom swym przykład męstwa i zachętę porywającą ich do naśladowania.

Pomimo tylu wysiłków, dano rozkaz do odwrotu, środek załamywał się, wróg przechodził przez nasze szeregi i począł je okrążać. Na prawem skrzydle naszem zdaje się zyskiwać zdecydowaną przewagę. I na skrzydle lewem mógł nas prześcignąć, dochodząc do głównej kwatery. Garnizon w Tortonie spostrzega nasze cofanie się, wychodzi więc, by nas zaatakować. Tak ze wszech stron byliśmy osaczeni.

Konsul, wciąż w samem centrum, zagrzewał resztki mężnych, którzy bronili drogi i przesmyku, którędy się przeciskali w wąwóz, zamknięty z jednej strony lasem, z drugiej winnicą, wysoko położoną i bujną. Wioska Marengo osłaniała z lewego boku to miejsce tak okrutnie wsławione.

Ileż to krwi wylano, ilu dzielnych ludzi poległo! Nieugięta odwaga musiała walczyć z olbrzymią ilością wciąż napływającego nieprzyjaciela, okrutnie zaciekłego. Artylerja nasza na poły zdemontowana, na poły zabrana, miała już mało amunicji. Ze strony nieprzyjaciół waliło 30 dział, pilnie obsługiwanych, które piorunem zaraziły, rozszarpując ludzi i drzewa, których konary padając dobijały nieszczęsnych naszych rannych.

Nareszcie około 4 popołudniu — nie lękam się twierdzić, — że w obrębie dwóch mil zostało najwyżej około 6.000 ludzi piechoty, broniącej swych sztandarów, tysiąc koni i sześć dział zdolnych do strzału. Proszę mię nie posądzać o przesadne podawanie klęski naszej, której powody są znane. Trzecia część wojska była niezdolną już do walki, a z braku wozów pod rannych, znowu jedna trzecia żołnierzy była użyta do przenoszenia tychże, co było i trudnem zadaniem, ale mogło też być wyzyskane przez wielu, którzy pragnęli znaleźć się jako najdalej od pola walki. Głód, pragnienie i zmęczenie spowodowało, że wielu oficerów zeszło również z terenu bitwy — a każdy wie czem jest w takich razach brak dowódców. Żołnierze strzelający w rozsypce stracili po większej części kierunek, w którym znajdowały się ich korpusy: zresztą to, co pozostało z wojska i broniło wąwozu, o czem już wspominałem, nie myślało i nie wiedziało nawet co się dzieje poza niem.

W tym momencie, w którym umarli i umierający zaścielali pole bitwy, Konsul jakby wyzywał śmierć. Stał w pośród gradu kul, które porywały ziemię z pod kopyt jego konia, zdala widział zbliżający się orkan, ale nie lękał się, dawał rozkazy z zimną krwią.

Wszyscy, którzy na wodza patrzyli, zapominali o własnem niebezpieczeństwie, myśląc tylko z trwogą: cóżby to było, gdyby on zginął! Dlaczego nie wycofuje się! Słuchałem z największą ciekawością głosu jego, śledziłem wyraz twarzy. Ale nie! Bonaparte z pod Arcole i Aboukiru nie zmienił się w tym momencie niepewnego zgoła powodzenia.

Ten, ktoby nam w tych straszliwych warunkach byłby powiedział: „Za dwie godziny wygracie bitwę, weźmiecie dziesięć tysięcy jeńca, generałów, piętnaście sztandarów, czterdzieści ziejących paszcz armatnich; wróg wyda wam jedenaście twierdz, w końcu cała Italja jest wasza, za dwie godziny wróg będzie ze wstydem defilować przed waszemi szeregami; zawieszenie broni zawiesi klęskę wojny i sprowadzi pokój w waszej ojczyźnie, ten wydałby się człowiekiem szalonym, który chciałby wprost znieważyć niewczesnemi żartami rozpaczliwe nasze położenie. Jednak że wszystkie te cuda dokonały się nie później jak w dwie godziny.

Nieprzyjaciel, nie mogąc sforsować wąwozu do którego cofnęła się większa część naszego wojska, uszykował w potężną linję artylerję, pod której osłoną ciskał swą piechotę w winnice i las. Jego kawalerja w bojowym szyku oczekiwała tylko chwili, w której rzuci się na nasze rozsypane zastępy. Gdyby to nieszczęście ostateczne było nas dosięgło, wszystko byłoby bezpowrotnie stracone, Konsul byłby wzięty do niewoli lub zabity, a my — my raczej dalibyśmy się porąbać niż przeżyć śmierć jego.

Ale na szczęście biła już godzina triumfu. Gwiazda zwycięstwa wierna Bonapartemu uniosła się nad naszemi głowami, by stać się naszą przewodniczką. Dywizje Momsiera i Dessaix'a ukazały się w zwartych szeregach. Pomimo dziesięciu mil pośpiesznego marszu nadchodzą prawie biegnąc; zapominając o własnym trudzie, śpieszą z je-

Wiadomości muzyczne

(ms) DAWNA MUZYKA POLSKA ZAGRANICĄ. Jak w poprzednich latach, tak i obecnie koncertował za granicą najdoskonalszy polski zespół chóralny: Chór katedry poznańskiej pod dyr. ks. prof. WACŁAWA GIEBUROWSKIEGO, wykonując dzieła obcych dawnych mistrzów i dzieła klasyków polskich XVI—XVIII w., mianowicie WACŁAWA Z SZAMOTUŁ, MIKOŁAJA ZIELEŃSKIEGO I GRZ. GERW. GORCZYCKIEGO. Dzieła te, wykonane w Wiedniu i Budapeszcie, uzyskały wraz z jakością ich wykonania jednomyślny wyraz uznania i podziwu w całej prasie bez wyjątku. Dzieło Gorczyckiego powtórzono, podobnie jak inne, na żądanie publiczności. — Mszę wielkanocną GORCZYCKIEGO, któremu nie tak dawno jeszcze odmówiono we Lwowie... talentu, wykona niebawem wraz z hymnami JACKA RÓŻYCKIEGO, kapelmistrza Jana III, chór we Fryburgu szw., pod dyrekcją prof. Fellerera. (O tych hymnach napisano w Krakowie, że nie posiadają ani historycznej, ani artystycznej wartości). Jak więc widzimy, zagraniczni znawcy odnoszą się do staropolskiej muzyki nieco inaczej, niż niektórzy „znawcy“ w Polsce współczesnej. — Również we Fryburgu szw. wykonano w końcu przeszłego roku kameralny utwór A. JARZĘBSKIEGO, kompozytora z czasów Zygmunta III., pt.: „Tamburitta“. Również ten utwór zdobył jednomyślne powodzenie. Niebawem mają być wykonane dzieła mistrzów staropolskich w Budapeszcie i Zagrzebiu.

(ms) FILHARMONJA I OPERA W WARSZAWIE. Od dłuższego czasu prasa stołeczna i prowincjonalna alarmuje społeczeństwo wiadomościami o grożącym upadku a nawet zwinięciu Filharmonji Warszawskiej, instytucji posiadającej dla rozwoju twórczości muzycznej w Polsce fundamentalne znaczenie. Dowiadujemy się z prasy fachowej, że Filharmonja W. otrzymuje od miasta 25.000 zł. rocznej subwencji, zaś z Min. W. R. i O. P. „sumę groszową, o której nie warto nawet wspominać“. Inaczej dotowaną jest Opera Warszawska, o działalności której wielu wybitnych muzyków wyraża się ujemnie. Wystarczy podkreślić, że „Harnasiów“ genjalnego K. Szymanowskiego wykonano już w Pradze, niebawem nastąpi wykonanie w Paryżu. Opera Warsz. co roku zapowiada na początku sezonu uregulowanie tej sprawy na swoim terenie i co roku zawodzi z nieznanych powodów. — O tych sprawach czytamy w ostatnim (VIII) zeszycie „Muzyki Polskiej“: „O kilka ulic od Filharmonji wznosi się (ongiś) przybytek Opery Polskiej, wsławiony imieniem Moniuszki. Dobre widowiska operetkowe przeplatają się tam kiepskiemi przedstawieniami operowemi, kosztuje to 340.000 rocznej subwencji, 10 proc. tej sumy uratuje Filharmonję“, a tymczasem „muzycy Orkiestry Filharmonijnej głodują“... Dyrektorka opery warsz. p. Korolewicz-Waydowa zapowiedziała nareszcie opuszczenie przez siebie instytucji, która nie odznaczała się gorliwością w propagandzie opery polskiej. Może więc nareszcie usłyszymy w Warszawie „Harnasiów“ Szymanowskiego. Jest jeszcze wiele innych zaległości.

(ms). „MUZYKA POLSKA“. Ukazał się spóźniony nieco z powodu strajku drukarń warsz. VIII. zeszyt najwartościowszego polskiego czasopisma muzycznego „Muzyka Polska“, kwartalnika, obecnie mającego zamienić się na dwumiesięcznik. Wśród bogatej jak zawsze treści zwraca szczególną uwagę artykuł prof. BR. ROMANISZYNA o roli i znaczeniu dykcji w nauczaniu śpiewu. Na ten doskonały i wysoce wartościowy referat zwrócą uwagę wszyscy śpiewacy i nauczyciele śpiewu. Znany kompozytor FR. BRZEZIŃSKI daje szereg wybornych uwag o krytyce muzycznej, Dr. FREIHEITER wskazuje radjofonji polskiej drogę do „nowego“ słuchacza (wiele słusznych uwag!), SZPINALSKI pisze o Paderewskim jako nauczycielu wirtuozów, wybitny kompozytor polski Michał KONDRACKI daje sympatyczne wspomnienie o R. Statkowskim, S. JAGODZIŃSKA-NIEKRASZOWA zajmuje się polskiemi kompozytorkami, zaś J. ORZECHOWSKI w artykule p. t.: DYSPROPORCJE, KOMUNAŁY...“. wskazuje na szereg rażących anomalij w muzycznej kulturze polskiej, n. p. na przerost w popieraniu finansowem kultury fizycznej w porównaniu z kulturą duchową. Czytamy: „Czas najwyższy już nie wymagać, ale żądać, aby każdemu złotemu, wydanemu na sport, odpowiadał złoty na potrzeby kulturalne społeczeństwa, aby każde boisko miało za równowagę salę teatralną czy świetlicę, a każdemu klubowi sportowemu odpowiadał chór czy zespół amatorski. Dopóki tego nie będzie, piękne słowa, wypowiedziane niedawno z trybuny sejmowej o doniosłości spraw kultury dla państwa skłonni będziemy włożyć między ...komunały“. W sprawozdaniach znajdujemy oceny dzieł symfonicznych J. Kofflera i M. Kondracki przez dra FREIHEITERA, poczem następuje długi szereg korespondencyj z muzycznego życia miast polskich, także ze LWOWA, którego korespondent, dr. FREIHEITER, wypowiada wiele trafnych spostrzeżeń odnoszących się do kultu muzyki w naszem mieście. I tak czytamy: „Trudno mówić o życiu muzycznem Lwowa. Jest to raczej powolne, ale ciągłe zamieranie ruchu muzycznego w naszem „najmuzykalniejszem“ — o ironjo! — mieście polskiem“. „Nie wiem — pisze dalej autor — gdzie są przyczyny bądź co bądź nagłego zastoju, co kieruje pracą Filharmonji, a raczej brakiem systematycznej pracy, brakiem jakiejkolwiek wytycznej“. Dr. Freiheiter wskazuje też na przerost ilościowy dzieł rosyjskich w programach koncertów lwowskich, na ich „RUSYFIKACJĘ“. Należałoby może zapytać, czy ta „rusyfikacja“ nie odbywa się KOSZTEM KULTURY I TWÓRCZOŚCI MUZYCZNEJ POLSKIEJ... Zdziwić może w każdym razie jakby omijanie dzieł choćby K. Szymanowskiego na rzecz dzieł bez wątpienia mniejszej wartości, których jednak też może nie brakować w programach. — Począwszy od następnego numeru „MUZYKA POLSKA“ ukazywać się będzie jako DWUMIESIĘCZNIK, co szerokie koła jej czytelników powitają z zadowoleniem.

(ms) WIELKI KONKURS MUZYCZNY. Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej w Warszawie, największa firma wydawnicza polska, ogłosiło w maju 1935 r. wielki konkurs muzyczny na dzieła symfoniczne, kameralne i organowe, dając w ten sposób wyraz potrzebom współczesnej naszej kultury muzycznej i spełniając obowiązek popierania rodzimej twórczości instrumentalnej. Ogłoszenie tego konkursu dało już bardzo interesujące wyniki cyfrowe: nadesłano 18 utworów orkiestrowych (sinfonietty, suity, serenady, koncert, warjacje), 17 kompozycyj kameralnych (tria w różnym układzie) i 26 organowych (przeważnie preludja i fugi). Niebawem dowiemy się o wyniku artystycznym tego bardzo interesującego i ważnego konkursu, który może odkryć nowe talenty polskie.

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

---

dyną myślą pomszczenia naszej klęski. Moc napotykanych w drodze uciekinierów i rannych mogły były coprawda zapał ich ostudzić, zmniejszyć odwagę, ale ze wzrokiem wlepionym w Dessaix'a umieją tylko wyzywać niebezpieczeństwo i biec po sławę. Z nimi grenadjerzy piesi wracają okryci poprzednio chwałą i grożą swemi straszliwemi bagnetami. Jak tylko w oddali dojrzeliśmy śpieszące posiłki, nadzieja i radość rozpierają nam serca.

Nieprzyjaciel, zmęczony własnem zwycięstwem, którego kosztowało nie mało wysiłku, był wciąż powstrzymywany przez garść naszych żołnierzy, którzy nie wiedząc jeszcze o zbliżających się posiłkach, postanowili raczej zginąć w tych nowych Termopilach niż zejść wrogom z drogi.

Wtedy to generał Melas widząc w naszem centrum zbyt silną zaporę, postanowił rozwinąć swe skrzydła i w ten sposób otoczyć nas dokoła i odciąć zupełnie. Tak też rozdzielił swe siły sądząc, że samą artylerją nas poskromi.

Tak więc, nie mogą wykryć co się dzieje po naszej stronie, nie wiedząc, że idą dla nas posiłki, sam sobie przygotowywał nieuchronną klęskę.

I w rzeczy samej, Bonaparte, zawsze czuwający ze swej zaszczytnej placówki, on, którego uwadze żaden nie uszedł szczegół, podchwytuje sposobną chwilę: jego rozkazy lecą na wsze strony. Jak tylko pierwszy bataljon dywizji generała Dessaix'a doszedł do szczytu wyniosłości, sformował się w zwartą kolumnę. Każdy otrzymał instrukcje i pilnował swego zadania. Konsul, generałowie i oficerowie ze sztabu głównego przebiegali od szeregu do szeregu, dodając otuchy, która poprzedza i rodzi wielkie powodzenie. Operacja ta trwała godzinę, którą strasznie było przetrwać, gdyż artylerja austrjacka piorunowała ku nam, znosząc za każdym strzałem całe szeregi. Granaty rozpryskiwały się, zawracały nad nami, unosząc strzępy ludzi i koni. Brano śmierć z ich ręki bez ruszenia się z miejsca, zacieśniając szeregi ponad poległymi towarzyszami. Artylerja dosięgała nawet kawalerję naszą, która zbierała się poza nami, jak też i wielką ilość piechurów, z różnych korpusów, którzy widząc idącą dywizję Dessaix'a wracali co prędzej na pole chwały.

Wszystko już obmyślone, wszystko obliczone, bataljony kipią z niecierpliwości: dobosz, z okiem wlepionem w laskę swego tambur-majora, oczekuje sygnału; trębacz z ramieniem wzniesionem do góry — przysposabiał oddech, aby zatrąbić; sygnał wreszcie wydany!

Całe wojsko na dany znak rusza i z zapałem iście francuskim, jak wzburzony strumień zmiata wszystko co staje mu w drodze: w oka mgnieniu przechodzi wąwóz — roztrącając dokoła wroga, tratując rannych i zabitych.

Każdy z dowódców, doszedłszy do strony przeciwnej wąwozu, gotów do wkroczenia w dolinę, ustawia swoją dywizję w szyk bojowy. Wtedy nasze linje przedstawiają już front potężny. W miarę przybywania artylerji, ustawiają działa w baterje, które plują śmiertelnemi pociskami w przerażonego nieprzyjaciela. Cofa się wróg; jego olbrzymia kawalerja strzela masowo z wściekłością, ale kartacze nasze i bagnety zatrzymują ją rychło; jeden z nieprzyjacielskich jaszczyków wylatuje w powietrze; przerażenie przeciwnika wzrasta. Wywołany tem popłoch kryje się wśród dymu; nasze okrzyki zwycięzców powiększają jego grozę; wkońcu wszystko chwieje się, załamuje i ucieka przed nami.

Wtedy kawalerja francuska wypada na dolinę i dzielnością swą nadrabia małą swą ilość. Pędzi ku nieprzyjacielowi, nie lękając się, aby ją mógł ktokolwiek powstrzymać. Na prawo Dessaix przesadza rowy, przeskakuje płoty, roztrąca, depce — miażdży wszystko, co się znajdzie na jego drodze. Na lewo Victor rywalizuje z nim w pośpiechu, bierze Marengo i pędzi nad Bormidę.

Centrum z mniejszemi siłami, z kawalerją, pod wodzą Murata, posuwa się majestatycznie przez dolinę, zawsze w połowie zasięgu strzałów armatnich. Murat niepokoi centrum nieprzyjaciela, przynagla i idzie w ślad za jego poruszeniami, trzyma w lęku olbrzymią jego kawalerję, która może się poruszać jedynie pod ogniem trzech dział. Nasza piechota usiłuje ubiec kawalerję wroga, będąc bliżej mostu — tego miejsca najważniejszego, poza który chcą się schronić. Nieustraszony Dessaix zbacza ukośnie na prawo, w kierunku San Sebastiano i odcina zupełnie skrzydło lewe austrjackie i w tejże chwili Kellermnan syn, z 800 końmi z różnych pułków, każe broń złożyć 6.000 węgierskim grenadjerom; generał Zach, dowódca sztabu głównego wzięty do niewoli przez kawalerzystę z 2-go pułku.

W chwili ogólnego triumfu pada od wrogiej kuli nieustraszony dowódca generał Dessaix.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy on — na czele swych zastępów przejeżdżał przed Konsulem. Jakżeż jego skromna postać była w tej chwili majestatyczna! Jakąż odwagą natchnień byli jego żołnierze, jaką dumą, że szli pod jego rozkazami. Jechał na koniu, którego mu pożyczył dowódca brygady Bessierés. Ubiór jego cały niebieski, bez żadnych haftów, na głowie kapelusz bez żadnych piór, bez galonów, buty ze sztylpami. Do końca też życia nie zapomnę widoku w dniu następnym, gdy udawałem się do głównej kwatery i ujrzałem pojazd w którym były złożone jego zwłoki owinięte suknem i okryte płaszczem. Odwożono go do Medjolanu. Darmo chciałem sobie go uprzytomnić w chwili, gdy parę godzin temu dowodził niezrównaną 9-tą pół-brygadą, która odbyła swe manewry pod najokropniejszym ogniem, darmo — patrzeć nie mogłem, gdyż oczy moje zachodziły łzami na widok tego ciała krwią zlanego i już martwego.

Noc nadchodziła: wojska nieprzyjaciela rozbite, gromadziły się jedne obok drugich, cisnąć się do centrum, wywracały się z mostu, strącając do rzeki; artylerję, którą z chwilą naszego powodzenia wycofali, lękając się, by się nie stała naszym łupem i nie była na nich zwróconą była im teraz więcej szkodliwą, niż pożyteczną, gdyż tamowała ich własne przejście. Murat, czując konieczność przyśpieszenia ich odwrotu i powiększania zamieszania, kazał nam iść naprzód szybkim truchtem; już wymijaliśmy część ich piechoty, która nie mając tak tęgich nóg, jak miały nasze konie, nie mogła ujść zagłady przez rozbicie lub dostanie się w naszą niewolę. Grenadjerzy konni i strzelcy gwardji osłaniali drogę z prawej strony w liczbie dwustu; czterystu do pięciuset ...

(Dalszy ciąg ze strony V-ej).

nie mogące z różnych powodów przyjść do głosu w programach koncertów. Można już obecnie stwierdzić wielką zasługę Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej, kierowanego przez mgra TEODORA ZALEWSKIEGO. Mimo zaledwie kilkoletniego istnienia, rozwinęło ono dzięki idealnym dążeniom i rzadkiej dziś energji, a niemniej dzięki wielkiej i szczęśliwej inicjatywie bardzo wszechstronną działalność zarówno w kierunku wydawnictw muzycznych jak i naukowych (muzykologicznych) oraz publicystycznych. Można powiedzieć iż jest to działalność kulturalna bardzo wysokiej wartości.

(ms). MUZYKA DLA DZIECI. W przeciwieństwie do zagranicy zbyt nikłą była produkcja naszych kompozytorów na polu muzyki o charakterze pedagogicznym z myślą o potrzebach muzykalnych dzieci. Ile z tego powodu odpływało polskich pieniędzy za granicę, skąd sprowadzano ogromne ilości „dziecinnej muzyki", można sobie bez trudu wyobrazić. A sprowadzano nieraz rzeczy bez wartości artystycznej. Aby ten brak usunąć, ogłosiło niedawno Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej konkurs na utwory „dziecięce". Wydane niedawno 4 zeszyty fortepianowych utworków dla małych muzyków, p. t.: „ŁATWE UTWORY NA FORTEPIAN", udowodniły, jak szczęśliwym był pomysł, i jak wartościową jego realizacja. Wzięli bowiem udział sami wybitni kompozytorowie młodszej generacji: W. ŁABUŃSKI, A. MAREK, R. PALESTER (Lwowianin), P. PERKOWSKI I F. RYBICKI. Nazwiska mówią same za siebie. Wszak niektóre z nich zna już zagranica, i to z najlepszej strony. Czego nie znajdzie dziecko w tych czterech zeszycikach? Jest tam „Marsz żołnierzyków" i „Walc lalki", „Taniec cowboyów" i „Taniec krasnoludków", jest „Pociąg towarowy" i „Piosenka łowicka" i wiele innych miłych i wartościowych „kawałeczków", które umieją godzić z sobą cel pedagogiczny i artystyczny, to co dawne z tem co nowe. Bardzo pożyteczne wydawnictwo!

Przegląd prasy

W „Pionie" (Nr. 8) znajdujemy artykuł K. Zakrzewskiego „Polska w krzywem zwierciedle". Jest to recenzja dzieła Aleksandra Świętochowskiego pt.: „Genealogja teraźniejszości". Recenzent pisze:

Współdziałanie pisarzy, nie będących zawodowymi historykami, z naukowymi badaczami przeszłości, jest bardzo pożądane; ci pierwsi mogą wnieść bowiem do pracy nad uzyskaniem wiernego obrazu przeszłości całą tę ogromną dozę intuicji, jaka ich cechuje, a jakiej w tym stopniu nieraz nie posiadają ci drudzy. N u r t Wacława Berenta stanowi bardzo udałą i cenną próbę spojrzenia w przeszłość Polski na przełomie XVIII i XIX w. Znakomity pisarz postawił sobie za zadanie rozpatrzyć, w jaki sposób fakt utraty niepodległości, a — jak wtedy się mówiło — „upadku narodu", wyraził się twórcza w stanowisku przeżywającego ten fakt pokolenia. Pozytywny wynik tej próby zawdzięczamy ogromnej intuicji pisarza.

Aleksandrowi Świętochowskiemu tej intuicji brak; najlepszy dowód przynosi krótka ocena gen. Dąbrowskiego, któremu Berent poświęcił wspaniałe karty Nurtu. A Świętochowski? — „Bohater narodowy, przez niektórych historyków stawiany wyżej od Kościuszki, twórca Legjonów polskich, gen. Dąbrowski był tak naiwnym politykiem, że proponował królowi pruskiemu, ażeby ten łącznie z Francją przywrócił Polsce samodzielność" (Genealogja teraźniejszości, str. 75 i n.). Tyle tylko ma Świętochowski do powiedzenia o Dąbrowskim — z dodatkiem: „nie on jeden ulegał temu naiwnemu złudzeniu". Ale co tu dużo gadać, kiedy i Kościuszce, któremu przyznaje „słoneczną duszę", ma autor za złe, że Napoleon nazwał go głupcem; zresztą i Napoleon był tylko „bezmyślnym rozbijaką państw", niezdolnym do „krytyki swoich szaleństw" (Genealogja teraźniejszości, str. 97). Świętochowski jest — był zresztą zawsze — najzupełniej pozbawiony intuicji historycznej i dlatego jego próba odnalezienia więzi między przeszłością a teraźniejszością musiała zupełnie zawieść.

Pozostałoby jeszcze tylko wspomnienie kilku charakterystycznych ustępów tej książki.

Więc najpierw stosunek pisarza do historji, jako nauki. Historja jest „utkana z prawd, domniemań, zmyśleń i zwyczajnych kłamstw", wszystkie narody mają „mniej lub więcej podrobioną historję". Historja jest „raczej opowieścią naukową, niż nauką" (dowód: Artur Górski i Chołoniewski!!). Któż tak się patrzy na historję? Dzisiaj — nikt. Ale tego rodzaju poglądy były modne w początkach drugiej połowy XIX. w., np. w sferach „pozytywizmu" francuskiego. Stąd to straszą one i w książce wydanej w r. 1936.

Drugi moment: opowiadając o występkach i nadużyciach szlachty polskiej w XVIII w. Świętochowski wie, że tego rodzaju zwyrodnienie warstw panujących spotykamy w niejednem społeczeństwie; przytacza różne fakty, czerpane zwłaszcza z lektury... Chlędowskiego. Tylko, że „podczas gdy monarchowie i generałowie... nurzali się we krwi i w błocie, masa społeczna pracowała i tworzyła kulturę"... (s. 175). Bardzo słusznie, chociaż pojęcie „masy społecznej" jest zbyt mgliste i przez to nienaukowe. Ale, zdaniem Świętochowskiego, ta masa społeczna była... „gdzieindziej". W Polsce... poprostu nie istniała. To już oczywiste fałszowanie przeszłości.

Przekreślając czarną kreską cały dorobek Polski z przed r. 1795, Świętochowski wpada w idealizowanie Polski niewolnej, którą cechuje „twórcza i życiodajna twórczość" (s. 209). Nie ma tu na myśli dążenia do odzyskania wolności, chociaż o jej zaprzepaszczenie oskarża czasy Stanisława Augusta, lecz tylko dążenie do dobrobytu i kultury, choćby w niewoli. Co jak co, ale ten pogląd chorąży pozytywizmu, pisząc w r. 1935, mógłby poddać rewizji.

Cóż kiedy „Poseł prawdy" nie należy do „czcicieli państwa, że wykazuje „niezdolność Polaków do stworzenia państwa" (czyż u licha, państwo, w którem żyjemy, stworzyli Beseler, Clemenceau i Trocki?). Państwo, t. j. „organizacja zbiorowiska ludzkiego, oparta na przymusie i gwałcie" etc., to tylko „konieczne i czasowe zło, które kiedyś musi zniknąć, kiedy zespoły ludzkie przestaną być gromadami dzikich lub tresowanych zwierząt".

Ależ, wiemy, wiemy... Powiedzieli nam to Condorcet i Godwin w XVIII wieku.

Tylko, czy „bryła świata" istotnie stanęła w swym biegu w momencie, w którym młody Aleksander Świętochowski przejął się ideałami burżuazyjnego liberalizmu i przeszczepiał je z publicystyki francuskiej do tej Polski — „gdzie ostatnia świeciła szubienica"?

---

dzi z 1-go, 6-go i 8-go bataljonu dragonów i 20-tu z kawalerji, zajmowali lewy brzeg drogi. Murat biegał z jednej strony na drugą. Moment decydujący zbliżał się. Dowódca brygady Bessières, pełen zapału, który i nas wszystkich porywał, przemawia do nas jak człowiek, który wie jak się prowadzi żołnierza do chwały. Trzymając w ręku szablę, ubieramy nasze płaszcze, które skrzyżowane były na piersiach; poprawiamy wodze, przygotowujemy nasze konie, niestety bardzo przemęczone; chęć wsławienia swego korpusu, rozpala zapał w najobojętniejszym. Trąby ogłaszają natarcie; ruszamy krótkim galopem, ziemia pod nami drży; na jeden rozkaz: „na prawo", gotowiśmy rzucić się na zziajaną, zdyszaną piechotę.

Kawalerja austrjacka postanawia ocalić swą piechotę, sunie więc na nas całą kolumną; szybkość jej zniewala nas do porzucenia zamiaru; zwracamy się w lewo i bokiem walimy ku niej. O trzydzieści kroków napotykamy rów szeroki na dwa metry, który nas od niej dzieli. Przesadzenie rowu, sformowanie się, rąbanie dokoła, rzucenie się na dwa pierwsze plutony nie trwa dłużej nad pięć minut. Nagle, gdy oręż nasz ma się skrzyżować z ich orężem, na drodze naszej leży kawalerzysta austrjacki; wyciąga ku nam ręce, błagając, by go nie stratować. Bessières, nasz dowódca dojrzał go i woła: „Przyjaciele, rozstąpcie wasze szeregi, oszczędźmy życie tego nieszczęśliwego"! Ileż to podobnych czynów, tak zwyczajnych Francuzom zostało zapomnianych.

Ogłuszony strasznem natarciem nieprzyjaciel, przerażony może ogromem ludzi, którym olbrzymie futrzane czapy dodawały jeszcze wielkości, dość, że kawalerja austrjacka broni się źle i zostaje w puch rozbita. Nie bierzemy żadnych jeńców i żadnych koni. Wtedy to nasi dragoni napadają kawalerję z boku i robią w niej okrutne spustoszenie i istną rzeź. Kilku tylko zbiegów doganiają przed wąwozem, biorąc ich w niewolę.

Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia zdarzenia, którego świadkiem był cały korpus. Schmitt, trębacz grenadjerów, uniesiony odwagą w pierwszem natarciu, zostaje otoczony przez kilku Austrjaków, którzy chcą go zmusić do poddania się. Błyskawicznem cięciem pałasza uśmierca najbliższego przeciwnika. Austrjacy rozwścieczeni rzucają się na dzielnego trębacza, który broni się do upadłego. Zraniony w ramię, oszalały z bólu, wypuszcza z ręki wodze swego konia, z czego korzysta jeden z Austrjaków i uprowadza go w galopie. Lecz Schmitt nie traci przytomności umysłu: ufając sile swego konia bodzie go ostrogami — koń unosi go w istocie z taką szybkością, że Austrjak puszcza go swobodnie. Schmitt niebawem przybył do naszych szeregów. Jego odwaga zostaje nagrodzoną, gdyż Konsul obdarza go trąbką honorową.

Mała nasza garstka, teren bardzo niewygodny, noc, która nadchodziła, zmęczenie koni wyczerpanych głodem, liczna kawalerja wroga, w oczach której odbywała się akcja, która mogła wziąć rewanż, nie pozwoliły ostrożnemu i dzielnemu Muratowi na narażanie nas, nie pozwala więc iść dalej naprzód by się pokusić o dalsze owoce tego dnia pełnego chwały. Nasza piechota, która przybyła prawie równocześnie, by się rozsypać w tyraljerkę — nie miałaby może dość czasu, by się znów zebrać, gdybyśmy zrobili nowy atak.

Tak ukończył się ten dzień pamiętny. Ciemność nie dozwoliła przyjść z pomocą wszystkim nieszczęśliwym rannym; ogromna ich liczba pozostała na polu bitwy. Austrjak i Francuz stali się braćmi, zbliżyli się, czołgając się ku sobie, jak kto mógł i dając sobie wzajemną pomoc.

Każdy się ułożył, gdzie kto mógł, gdzie kto był, z tornistrem na plecach i karabinem u boku. Kawalerzyści zasypiali, trzymając wodze w ręku obok koni, które również usypiały, nie posilone i nie napojone. Dziesiąta biła w Marengo, gdy wracaliśmy wolno do San Juliano. Niektórzy z nas utrudzeni nad siły, spali jadąc na koniach, ale budzili się co chwilę od krzyku tych, których niesiono na karabinach, gałęziach czy noszach, wreszcie tych, którzy leżąc po polach, błagali nas o ratunek, przebijając swemi jękami serca wrażliwe tą melancholją, która nie jest obcą prawdziwym żołnierzom i która jest dla nich zaszczytną. Konie błądziły w różne strony, włócząc się na trzech nogach i nawołując rżeniem swych towarzyszy. Co krok trzeba się było oglądać, by nie rozdeptać rannych. Fosy i drogi zawalone były jaszczykami i działami powywracanemi. W dali kilka domów trawionych ogniem waliło się na nieszczęsnych mieszkańców, na poły umarłych ze strachu, kryjących się po piwnicach.

Ciemność powiększała okropną grozę. Jeńcy nie wiedząc, gdzie iść i dokąd uchodzić, błądzili po omacku, chcąc ujść gdziekolwiek w bezpieczne miejsce. Jeśli spotykali ich Francuzi dźwigający rannych, wówczas zawracali ich i zmuszali do niesienia drogocennego ciężaru.

Nareszcie doszliśmy do głównej kwatery, która służyła za ambulans. Każden utulił się gdzie mógł między rannych czy umarłych, a żadne jęki nie mogły przezwyciężyć żywiołowej potrzeby snu. Nazajutrz głód wziął znowu górę nad zmęczeniem; wszedłem smutnie do głównej komendy, by zdobyć dla siebie i dla mego konia cośkolwiek do jedzenia, gdy w tem widok straszny przejął mię grozą i dreszczem. Ponad trzy tysiące rannych Francuzów i Austrjaków zwalonych jedni na drugich w podwórzu, stodołach, w stajniach, piwnicach nawet i strychach, wydawało jęki okropne, błagając chirurgów o ratunek, którego przecież wszystkim naraz dać nie mogli. Usłyszałem dokoła wołania głosem osłabionym, prośby mych znajomych towarzyszy i przyjaciół, którzy błagali o trochę wody czy jedzenia. Wszystko co dla nich uczynić mogłem to było odszukanie wody, którą im nosiłem w mojej żołnierskiej manierce. Zapomniałem o potrzebach moich i mego konia, spędziłem ponad dwie godziny z nieszczęśliwymi, starając się być dla nich chirurgiem i pielęgniarzem. Każdy człowiek mogący chodzić, czynił to samo.

Dopiero nazajutrz po bitwie, o świcie dowiedzieliśmy się o zawieszeniu broni, co napełniło wojska francuskie radością nie do opisania. Równocześnie z żywnością zaczęły napływać i wozy po rannych. Dnia 27. prairial'a zwrócono nam naszych jeńców wziętych do niewoli, a Konsul, eskortowany przez swą wierną gwardję ruszył prosto ku Medjolanowi.

KONIEC